GŁOS NAUCZYCIELSTWA MAZOWIECKIEGO

MIESIĘCZNIK
ORGAN OKRĘGU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

487

ROK IV Nr 1 (26)
WRZESIEŃ
1937

WARSZAWA

CENNIK BARWNYCH, BOGATO-ILUSTROWANYCH

ROCZNIKÓW DLA DZIECI

OBOWIĄZUJĄCY OD 1 SIERPNIA 1937 R.

ROCZNIKI „PŁOMYKA"	oprawne Cena	bez opr. Cena
1925/6 i 1926/7 każdy w jednym tomie . .	po zł 4.—	—.—
1927/8 — 1933/4 każdy w dwu tomach . .	„ „ 6.—	—.—
1934/5, 1935/6 i 1936/7 z dodatkami . . .	„ „ 8.—	—.—
1934/5, 1935/6 i 1936/7 bez dodatków . . .	„ „ 7.—	5.—
I, II, III tom „Płomyka" 1934/5 każdy tom .	„ „ 2.50	—.—
I i II tom „Płomyka" 1935/6 każdy tom . .	„ „ 4.—	—.—
Roczniki „Płomyka" 1931/2 — 1933/4 wł.		po zł 4.—
ROCZNIKI „PŁOMYCZKA"		
1928/9, 1930/1 — 1933/4 wł.	po zł 4.—	—.—
1934/5, 1935/6 i 1936/7	„ „ 6.—	4.—
I, II, II tom „Płomyczka" 1934/5 każdy tom .	„ „ 2.50	—.—
I i II tom „Płomyczka" 1935/6 każdy tom .	„ „ 3.—	—.—
I i II tom „Płomyczka" 1931/2 — 1933/4		„ „ 3.50
ROCZNIKI „MAŁEGO PŁOMYCZKA"		
1934/5	po zł 2.—	1.50
Miejskiego lub wiejskiego 1935/6 i 1936/7 .	„ „ 5.—	3.—
I i II t. miej. lub wiej. 1935/6 i 1936/7 każdy	„ „ 2.50	—.—
ROCZNIKI „MŁODEGO ZAWODOWCA"		
1935/6 i 1936/7	po zł 6.—	4.—

POJEDYNCZE NUMERY CZASOPISM, KOMPLETY I ROCZNIKI NABYWAĆ MOŻNA:

W WARSZAWIE, ul. ŚWIĘTOKRZYSKA 18
SKLEP „PŁOMYKA". TELEFON 522-18.

ROK IV 1937 WRZESIEŃ Nr 1 (26)

GŁOS NAUCZYCIELSTWA MAZOWIECKIEGO

Kolumna związkowa

(Refleksje przedzjazdowe)

Lata 1935/6 i 1936/7 w dziejach Związku Nauczycielstwa Polskiego zapiszą się jako okres wzmożonych nań ataków ze strony grup reakcji społeczno-politycznej. Walkę prowadzono z nami według najnowszych zdobyczy wiedzy militarnej. Starano się nas zaskoczyć, oskrzydlić, podejść; próbowano przełamać nasz front związkowy huraganowym ogniem oszczerstw i insynuacyj, zatruć nas cuchnącymi gazami nieufności, podejrzeń i intryg.

Zaprawieni w walkach z ciemnymi siłami wytrwaliśmy na zajętych pozycjach. Lina frontu związkowego nie doznała żadnej szczerby. Od obrony przeszliśmy do przeciwnatarcia. Ataki przeciwników osłabły.

Okręg Warszawski był jednym z ważnych odcinków narzuconej nam walki. Prowadziliśmy ją na wzór taktyki, wypróbowanej w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Każdy Oddział stanowił samodzielną grupę bojową, podzieloną na Ogniska. Natarcia przeciwnika odpieraliśmy w zwartych kolumnach nie tracąc spokoju i pewności wygranej nawet wtedy, gdy na tyły nasze padały ciężkie pociski z Niepokalanowa.

Komórki nasze organizacyjne wytrzymały próbę ogniową. Ani jedno Ognisko nie uległo rozbiciu. Szeregi nasze nie poniosły strat, przeciwnie — wzrosły liczebnie i wzmocniły się moralnie. Na odgłos walki pośpieszyło do szeregów wielu z tych, co dotychczas szli luzem. Nerwy nas nie zawiodły. Wielka ofensywa wrogów oświaty powszechnej załamała się.

Lecz walka nie jest skończona. Trwa w dalszym ciągu walka podjazdowa. Musimy być czujni. Nie wystarczy już czujność Ognisk i Oddziałów, każdy związkowiec musi czuwać na posterunku swojej pracy. Każda szkoła jest wysuniętą placówką, narażoną na pociski wrogich sił.

Żyjemy w okresie przełomowym. Po ustaleniu granic i zrębów ustroju politycznego Polska wchodzi w okres wielkich przemian społeczno-gospodarczych. Rozpada się dotychczasowy — tradycją uświęcony — ład społeczny, a na jego gruzach rodzi się nowy. Zabezpieczenie niepodległości i nietykalności granic wymaga polityki, opartej o interesy szerokich mas ludo-

wych. Walka o sprawiedliwość społeczną jest walką o wzmożenie sił obronnych Polski. Polski nie obronią klasy, uprzywilejowane przez obecny układ stosunków społeczno-gospodarczych, które bronią swoich przywilejów w sposób zacichły. Sprzymierzeńcem ich jest ciemnota mas ludowych. Stąd krucjata klas uprzywilejowanych przeciwko nam, którzy niesiemy ludowi kaganiec oświaty. Tu kryje się istotna przyczyna walki ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Trzon Organizacji wykazał wielką zwartość, sprawność i odporność. Jak w każdej armii, tak i w naszej związkowej znaleźli się maruderzy. Byli to ci, którzy nie zjawiali się na zebraniach organizacyjnych, by nie zwrócić na siebie uwagi przeciwników. Trzeba im przypomnieć, że chwiejność prowadzi zawsze do klęski.

Wobec narzuconej nam walki społeczeństwo na terenie Okręgu Warszawskiego zajęło stanowisko neutralne. Jest to już wiele, jeśli zauważymy, że Szkoła Powszechna na terenie Mazowsza istnieje zaledwie kilkanaście lat. Docenia ono wartość rzetelnej pracy nauczyciela, lecz w stosunku do potrzeb oświaty nie umie jeszcze zająć postawy aktywnej. Ten stan rzeczy narzuca nam konieczność wzmożenia akcji uświadamiającej społeczeństwo, czym jest dla niego dobrze zorganizowana szkoła.

Związek Strzelecki uznał postulat powszechności nauczania publicznego i wysoko zorganizowanej szkoły powszechnej za własny. Dopilnujemy w terenie, by za przykładem Z. S. poszły wszystkie organizacje społeczne, szczególnie te, które korzystają z naszej współpracy. W sposób jasny i wyraźny musimy przeciwstawić się tym zrzeszeniom, które szkołę powszechną chcą ograniczyć do roli dawnej szkółki elementarnej. Obowiązek ten ciąży nie tylko na komórkach organizacyjnych, lecz na każdym członku Z. N. P. Związkowiec mający poczucie godności zawodu nauczycielskiego nie może inaczej postępować.

Rząd przez usta Ministra Skarbu oświadczył, że potrzeby szkolnictwa stawia na pierwszym miejscu po wojsku. Niestety, w praktyce dzieje się inaczej. Postulaty nasze w sprawie budownictwa szkolnego i potrzeb rzeczowych szkół, powtarzane stale na wszystkich zjazdach, są głosem wołającego na puszczy. Miały na ten cel pójść nadwyżki budżetowe. Tak mówiono, póki ich nie było, gdy się ukazały w kwietniu r. b., zapomniano o tym. Potrzeby rzeczowe szkół są pokrywane zależnie od dobrych chęci zarządów gminnych. Należne nam dodatki mieszkaniowe zmuszeni jesteśmy egzekwować na drodze sądowej; po inne wydeptujemy ścieżki do kas gminnych, tracąc czas i zdrowie.

W odniesieniu do szkoły i nauczyciela Rząd nie troszczy się nawet o sprawy, które nie wymagają żadnych wydatków ze Skarbu Państwa. Szkoła nie ma autorytetu. Z jej wymaganiami nikt się nie liczy. Wolno ją każdemu, komu się to podoba, lekceważyć, obrzucać błotem oszczerstw,

kłamstw, podkopywać jej wpływ wychowawczy i równocześnie krzyczeć, że nie spełnia swojego zadania. W powiecie grójeckim członkowie akcji katolickiej dostali się przez włamanie do szkoły i urządzili sobie w niej huczną zabawę. Zaszedł tu fakt profanacji szkoły, którą zamieniono na tancbudę. Gdy sprawa oparła się o sąd, z braku dowodów zapadł wyrok uniewinniający. Nie wykryto sprawców. Po Wojciechu Bieganku pozostały tylko strzępy i te wystarczyły do ustalenia jego tożsamości.

Nie było na terenie Okręgu Warszawskiego wypadku, by oszczercy szkoły i nauczyciela byli ścigani z urzędu.

Znaną jest powszechnie bierność administracji szkolnej, gdy chodzi o obronę powagi szkoły, o zapewnienie jej warunków pracy i spokoju. Co o nas myślą inspektorowie szkolni, mówi o tym nowa instrukcja o wizytacji szkół i arkusze spostrzeżeń. Nieliczne wypadki braku obowiązkowości i sumienności wśród jednostek zostały rozszerzone na ogół nauczycielstwa. Zostaliśmy posądzeni o nieróbstwo i poddani zaostrzonej kontroli. Popełniano zasadniczy błąd. Dusimy się w atmosferze wzajemnej nieufności i nieszczerości, uprzedzeń, podejrzeń i obaw. Obie strony winny. Groźba sankcji karnej nie może być motorem pracy nauczycielskiej. Zaostrzona kontrola nie podniosła i nie podniesie poziomu wychowawczego i dydaktycznego szkoły. Kontrolerem pracy nauczyciela jest dziecko. Jeżeli sobie z nim nie poradzi, starga mu nerwy i zdrowie.

Trzeba szkole przywrócić normalne warunki pracy, zapewnić spokój, usunąć wpływy czynników niepowołanych, podnieść jej powagę i wpływ w społeczeństwie, nie podkopywać w nauczycielu wiary w moc prawa obowiązującego i dać mu możność kształcenia własnych dzieci — a wtedy kontrola, połączona z radą i pomocą ze strony kontrolujących, da pozytywne wyniki.

Nasz stosunek do obrony niepodległości i granic Rzeczypospolitej nie podlega dyskusji. Kto śmie podawać go w wątpliwość jest kłamcą i oszczercą. Nie damy się tylko nigdy zepchnąć do roli obywateli drugiej klasy. Walczyć będziemy całą mocą o prawa obywatelskie i o sprawiedliwość społeczną w granicach deklaracji społeczno-gospodarczej z dnia 10 września r. ub.

Dobry związkowiec jest synonimem rzetelnego pracownika oświatowego. Związek jest szkołą życia społeczno-obywatelskiego. Wyrobienie społeczne to — nie ślepe i bierne podporządkowanie się woli rządzących i przerzucanie na nich całkowitej odpowiedzialności za całość dobra społecznego—lecz rozwój form pracy zespołowej, umiejętność podejmowania zbiorowych wysiłków dla wspólnego dobra i gotowość przyjęcia za nie solidarnej odpowiedzialności. Wrogiem naszym jest życie bez wyższych celów, niechęć do twórczych wysiłków, duch zakłamania, bierności i obojętności. Dogmatem naszym — wiara w lepszą cząstkę duszy człowieczej.

VII Zjazd Okręgowy przyjął jako zasadę, że każdy członek Ogniska obok składki winien dać na rzecz Organizacji cząstkę własnej pracy. Minimum tej pracy to — znajomość spraw zawodowych i organizacyjnych oraz udział w zebraniach i pracach organizacyjnych. Związkowiec, który nie poczuwa się do obowiązku przybyć na zebranie Ogniska (Oddziału) jest złym członkiem.

Znajomość gruntowna spraw zawodowych wyzwala nas z uczucia niepewności, ciągłej obawy przed niespodziankami w pracy szkolnej, daje spokój i równowagę duchową. Sprawy zawodowe wymagają pogłębienia wiedzy ogólnej, szczególnie z zakresu nauk społecznych, gospodarczych, z dziedziny literatury, sztuki i filozofii. Najgroźniejszym wrogiem nauczyciela jest martwota myśli, serca i woli. Należy poznać wszechstronnie środowisko, lecz nigdy nie poddać się jego ujemnym wpływom. Nie uciekać od życia — a iść w życie i kształtować je w myśl ideałów gromady związkowej. Wiecznie zrzędzenie i skomlenie jest słaniem sobie łoża Madejowego.

Przez udział w zebraniach organizacyjnych, przez uważne czytanie pism związkowych każdy członek Z. N. P. urabia sobie pogląd na życie Organizacji, na jej ideologię i rolę w Państwie i społeczeństwie. Najwięcej krytykują (pokątnie) Związek ci spośród jego członków, którzy nawet „nie mają czasu" na przeczytanie „Głosu Nauczycielskiego". Dla nich źródłem informacji o Z. N. P. jest wroga prasa i plotki, rozsiewane przez agitatorów przeciwzwiązkowych. Zapominają, że szanujący się człowiek nie kala i nie pozwala kalać nikomu własnego gniazda.

Pedagogowie nawołują do organizacji takiej szkoły, która by wykluczała stosowanie kar. Żeby nauczyciel uwierzył w prawdę tej idei, trzeba, aby jego wychowywano bez ciągłego grożenia sankcjami karnymi. Związek Nauczycielstwa Polskiego poszedł właśnie za głosem pedagogów: oparł Organizację na dobrowolnym wysiłku obywatelskim swoich członków. Jedną tylko stosuje karę: odpowiedzialność moralną. Czy może już dzisiaj doradzać władzom szkolnym, by poszły za jego przykładem? Osądźmy sami porównując frekwencję na nieobowiązkowych konferencjach urzędowych z frekwencją na zebraniach niektórych Ognisk i Oddziałów. Brak arkusza spostrzeżeń sprawia, iż niektórzy członkowie mają „odwagę" nie przyjść na zebranie organizacyjne. A jednak? Jednak Związek ma dorobek, którym szczyci się przed całym społeczeństwem. Wybrał drogę trudną, lecz na dalszą metę jedynie trafną i niezawodną.

Wzmóżmy nasze wysiłki, by w najbliższej przyszłości za maszerującą kolumną związkową nie wlókł się ani jeden związkowiec-maruder. Pomnażajmy nasz wspólny dorobek, by świadczył, o prawdzie wiary w lepszą cząstkę duszy człowieczej.

A. Worobczuk
Prezes Okręgu

O Liskowy nauczycielskie

Ostatnia wystawa kultury wsi w Liskowie zwróciła uwagę całego społeczeństwa na potrzebę organizowania prac, których celem winno być podniesienie kultury naszej wsi.

Lisków zabłysnął tu jako realny przykład osiągnięć woli człowieka lub grupy ludzi.

W okresie trwania wystawy raz wraz pojawiały się w prasie wiadomości o tym, że Lisków ma wielu współzawodników. Podobną Liskowowi wieś znaleziono na Pomorzu, w Krakowskim, pod Warszawą.

Przyznać trzeba, że w ostatnich latach na polu podniesienia kultury wsi zrobiono wiele, a w pracy tej wielką rolę odegrał nauczyciel szkoły powszechnej. Praca ta zazwyczaj nie jest reklamowana, uchodzi z oczu obserwatora, wydaje się czymś codziennym. Nie mniej jednak godna jest zastanowienia i omówienia.

Jeden Lisków Polski nie zbawi. Takich Liskowów musimy mieć dziesiątki tysięcy, aby podnieść Polskę na właściwy poziom kultury.

Zadanie przekształcenia oblicza kulturalnego Polski i jej wsi musi wziąć na swe barki nauczyciel. Zadanie to pięknie sformułowane zostało w ustawie o ustroju szkolnictwa, w statucie szkoły powszechnej, gdzie mówi się, iż szkoła powinna przyczynić się do podnoszenia kultury środowiska. Motorem pracy kulturalnej środowiska winna być szkoła i jej nauczyciel.

Programy nauczania w szkole powszechnej przesycone zostały ideą utylitaryzmu, by przystosować szkołę do potrzeb życia i uczynić ją propagatorką kultury.

Zarówno nauka przyrody, jak i geografii, bądź zajęć praktycznych, rysunków, wszystkie te przedmioty wkraczać mają w codzienne życie praktycznością nauk, wpływać mają na podnoszenie kultury życia codziennego.

Zbyt liczne jednak obowiązki obarczają nauczyciela, zbyt mało czasu do dyspozycji posiada nauczyciel w szkole, aby mógł skutecznie stosować zalecenia programu w stosunku do potrzeb życia praktycznego.

I dlatego musimy stwierdzić, że praktyczne nastawienie szkoły nie zawsze jest należycie realizowane. A przez szkołę i odpowiednie wyzyskanie nauczania można wiele zrobić dla kultury wsi.

Jasna rzecz, że samo zdobycie sztuki czytania i pisania, wiadomości z rachunków, przyrody, geografii, historii stwarza dla ludności wiejskiej szerokie możliwości pogłębiania kultury zarówno materialnej, jak i duchowej, ale samo posiadanie wiedzy jeszcze o tym nie decyduje.

Ujawnić się tu musi czynnik woli i uczucia.

Szkoła nie może ograniczyć się tylko do podawania wiedzy, działać musi również na uczucia i organizować wolę gromady, aby pchnąć kulturę wsi na wyższy poziom.

Przed kilku tygodniami zwiedzałem wieś na Polesiu. Zwróciłem uwagę na brak łóżek w izbach.

— Gdzie wy śpicie? — zapytałem oprowadzającego mnie parobczaka, dość inteligentnego chłopaka, czytującego gazety i książki.

— Ot, u nas śpią na piecu! Mają tam swoje łachy, ciepło im i tak śpią — odrzekł młodzieniec.

— A pan też śpi na piecu? Przecież pan dwa lata w wojsku był, miał swoje łóżko. I jakże to można było po dwu latach wygodnego spania wrócić na piec i spać w tak niekorzystnych warunkach — mówię zdziwiony do mojego rozmówcy.

— Tak i było, mój panie! W wojsku to ja miałem wygodne łóżko, było czysto i zdrowo. Jak wróciłem na wieś, spałem z początku na ławie, chciałem sobie łóżko wybudować, ale śmiali się ze mnie, że ja spaniał [1]) w wojsku, toteż wlazłem do rodziny na piec i teraz śpię tam po staremu.

Młodzieniec ten rozumiał, że spanie na piecu jest niezdrowe, odczuwał na własnej skórze, że jest niewygodne, ale mimo to wrócił na piec, bo taka była na wsi atmosfera, z której się sam siłą własnej woli nie umiał wyzwolić. A w tej pracy woli nikt mu niestety nie pomógł.

Szkoła powszechna przez przykład, przez rzucenie inicjatywy, przez dokonanie pierwszych posunięć wiele może uczynić dla kultury swego środowiska.

W okresie minionych wakacyj odwiedziłem znajomego swego nauczyciela na wsi sieradzkiej. Wieś M. oddalona była od głównego warszawskiego traktu o 6 km.

Gdy na trakcie wychodziłem z autobusu, nic nie mówiło o tym, że znajdujemy się w okolicy małego i nieznanego nikomu nowego Liskowa.

Do wsi M. prowadziła droga gminna dość dobrze utrzymana. Zbliżając się do miejsca zamieszkania mego przyjaciela, z daleka zauważyłem, że wieś M. tonie w zieleni sadów. Na podwórzu każdej zagrody stał wysoki słup, jak się okazało później, piorunochron.

Droga, idąca przez wieś M. okopana była z obu stron rowami, przy których usypane były ze żwiru równiutkie chodniki dla pieszego ruchu. Wszystko równe, wyciągnięte pod sznur.

Przy wejściu do wsi tablica informacyjna z nazwą wsi, drogowskazy — wszystko wykonane przez miejscową dwuklasową szkołę powszechną, o czym mówił drobny napis u dołu tablicy.

---

[1]) Spaniał — został panem.

Pod przydrożną polną gruszą stała przysadzista ława z drobnym napisem: „Ławę dla podróżnych wykonała szkoła powsz. w M.”.

Przed każdym domem ogródki kwiatowe, a z boku obszerne ogrody warzywne.

Zagrody czyste, chaty wybielone. Jakieś odrębne tchnienie wiało od tej wsi. Czuło się, że jestem w prawdziwej Europie. Wieś M. była jakby wyspą kultury, bo mijane przeze mnie dwie inne wsie niczym się nie wyróżniały z codziennej naszej pospolitości.

Co tę wieś wysunęło naprzód i kazało jej w gminie przodować?

Szkoła! A właściwie jej nauczyciel.

Zaczęło się od porządkowania obejścia szkolnego. Zamiast zajęć praktycznych w klasie, dzieci lekcję odbyły na podwórzu ze szpadlami w rękach. Wyrównano jezdnię, zasypano grubym żwirem, wykonano odcinek chodnika, wykopano odcinek rowu. Podobało się to Związkowi Młodzieży Wiejskiej, na którego terenie nauczyciel przeprowadził odpowiednią pogadankę, po czym młodzież zabrała się do porządkowania drogi na wsi.

Zimą w szkole wykonano kilkanaście drogowskazów, które ustawiono na licznych rozstajach. Szersza kładka z poręczą na strumyku, ławki przy drodze, obsadzenie drogi drzewkami — to były dalsze sukcesy szkoły z zakresu zajęć naprawdę praktycznych.

Wsi podobały się te zdobycze. Zapragnęła ona coraz to nowych osiągnięć. Ożywiły się znacznie prace Kółka Rolniczego, Związku Młodzieży Wiejskiej. Konkursy hodowlane, uprawy, warzywnictwa, ogródków kwiatowych — przeplatały się z konkursem dobrego czytania.

W sąsiedztwie tylko jedna wieś zareagowała na postępy wsi M. i sama zaczęła wprowadzać u siebie zdobycze kulturalne wsi M. Inne wsie nie ruszyły się dotychczas. Brakło tam jakiegoś czynnika, brakło zorganizowanej woli, by pójść na nowe drogi. Niejednemu nie wypadało naśladować pracy jakiegoś tam nauczyciela.

Na konferencjach, gdy się mówi o podobnych przykładach twórczej pracy szkoły dla kultury środowiska, często można usłyszeć takie uwagi.

— Niechbym ja w swej wsi postawił ławkę przy drodze! W ciągu pierwszej nocy poszłaby w jakiejś chałupie na opał!

— U mnie te dzieci, które sadziły drzewka przy drodze, same je potem połamały.

Pesymista zawsze znajdzie argument na to, by wytłumaczyć brak pewnych rezultatów pracy. Ale pesymiści świata nie zbudują.

Wszak jeden z dzienników warszawskich codziennie daje na swych łamach hasło: nauczycielstwo polskie buduje lepszą przyszłość!

Jak budować, to z wiarą! Na pesymistów miejsca u nas nie ma.

Twórzmy nasze nauczycielskie Liskowy bez hałasu, reklamy i propagandy, ale twórzmy rzetelnie, z obliczeniem swej pracy na dłuższe lata.

Ze swymi spostrzeżeniami z pracy dzielmy się na łamach swej związkowej prasy. Atmosfera do twórczej pracy nauczyciela na wsi nie jest może zbyt przychylna, ale pierwsze udane wyniki pracy walnie przyczynią się do rozwoju należytego współżycia wsi i szkoły, nauczyciela i chłopa.

S. K.

UROCZYSTOŚĆ W SZKOLE IM. MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO W SULEJÓWKU

W Sulejówku 12.IX br. odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru i nadania miejscowej szkole imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na uroczystość przybyli: p. Marszałkowa Piłsudska, min. Kościałkowski, wiceminister Błeszyński, b. premier Moraczewski z małżonką, pan Kurator Ambroziewicz, naczelnicy Wydziałów, wizytatorzy okręgowi, starosta powiatowy, inspektorzy i podinspektorzy szkolni, nauczycielstwo, rodzice, dziatwa szkolna oraz delegacje wszystkich szkół im. Marszałka J. Piłsudskiego z całego Okręgu Szkolnego Warszawskiego ze sztandarami. Goście, publiczność oraz dziatwa szkolna zebrała się na placu przed nowowzniesionym, murowanym, 1-piętrowym o pięknym stylu budynkiem szkolnym. Gmach szkolny zewsząd otacza las sosnowy, a obszerne wejście zdobi orzeł strzelecki oraz napis: „Jestem z Wami. Józef Piłsudski". Przy drzwiach po prawej stronie wejścia jaśnieje zdala widoczna choć małych rozmiarów tabliczka z napisem: „Budynek ten wzniesiono z pomocą pieniężną Towarzystwa Pop. Bud. Publ. Szkół Powszechnych". Po powitaniu historię szkoły krótko przedstawił publiczności kierownik szkoły kol. Kulka Józef zapewniając wkońcu Władze Szkolne, że szkoła tutejsza idei Wielkiego Marszałka wiernie strzec będzie i pokładanych nadziei ani nauczycielstwo, ani dziatwa nie zawiodą.

Aktu poświęcenia gmachu i sztandaru dokonał ks. Węglewicz. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: p. Marszałkowa Piłsudska z p. min. Kościałkowskim oraz p. wiceminister Ferek-Błeszyński z p. Moraczewską.

Uroczyste przemówienia wygłosili: p. min. Kościałkowski, pan Kurator Ambroziewicz i p. starosta Godlewski.

„Szkoła Wasza — mówił pan Kurator — dziś wprowadzona została w dziwny krąg wychowawczych oddziaływań. Imię Marszałka Józefa Piłsudskiego to wielki zaszczyt dla młodzieży i obowiązek dla grona nauczycielskiego. Zwracam uwagę nauczycielstwa i młodzieży, że nad wejściem do szkoły umieszczono napis: „Jestem z Wami". Dowód to uroczysty, że Wielki Marszałek nie przerywa swego bogatego żywota. Życzę Wam, abyście pomnożyli te wszystkie dobra, które są opromienione dostojnym Imieniem Marszałka".

Na zakończenie odbył się pochód do dworku Marszałka.

Życzyć należy, aby po tak pięknej uroczystości znaczonej olbrzymim wysiłkiem miejscowego nauczycielstwa i zapoczątkowującej nowy rok szkolny Gronu Nauczycielskiemu służyła zawsze pomyślność i powodzenie w pracy.

IV TYDZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ 2—8 PAŹDZIERNIKA 1937 R.

Rola Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Ponieważ gminy bez pomocy z zewnątrz nie mogły podołać zadaniom w dziedzinie budowy szkół powszechnych, powstała inicjatywa powołania do życia insty-

tucji, którąby, gromadząc z różnych źródeł fundusze, pomagała gminom przy budowie szkół powszechnych.

W r. 1933 powstało Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Towarzystwo to postanowiło gromadzić fundusze ze składek członkowskich, sprzedaży nalepek, cegiełek, imprez dochodowych, ze znaczków na świadectwa szkolne, podręczniki uczniowskie itp.

Zebrane tą drogą fundusze Towarzystwo rozdziela gminom w postaci bezprocentowych pożyczek spłacanych ratami przez 20 lat. Pożyczka może dochodzić do wysokości 25% kosztów budowy szkoły.

Dorobek Towarzystwa w okresie 4-lecia istnienia.

W okresie od 1933 r. do chwili obecnej Towarzystwo zdołało zgromadzić z drobnych ofiar, składek i imprez około 12 milionów złotych.

Przy pomocy pożyczek, uzyskanych w Towarzystwie, gminy wybudowały i wykończyły w okresie od 1934 do 1935 r. 1.062 budynki szkolne, w tym 3.994 izby lekcyjne oraz 598 mieszkań i 175 izb mieszkalnych dla nauczycieli.

Razem więc przy pomocy finansowej Towarzystwa powstało z górą półtora tysiąca budynków szkolnych, zawierających 6.000 izb lekcyjnych i mieszkań dla nauczycieli.

Gminy zachęcone dogodnymi warunkami uzyskania w Towarzystwie pożyczki, wykazują coraz żywszą inicjatywę w zakresie budowy szkół.

Stan organizacyjny Towarzystwa.

Towarzystwo liczy obecnie 12 i pół tysiąca Kół, rozsianych dosłownie po całej Polsce. Koła te obejmują 224 tysiące członków zwyczajnych, płacących po 2 zł rocznej składki oraz z górą 1.000 członków dożywotnich, wpłacających jednorazowo 150 zł.

Młodzież szkolna zorganizowana jest w 11 tysiącach Kół Uczestników, liczących z górą 1 milion członków.

Okręg Warszawski.

Interesujący nas Okręg Warszawski w roku swej działalności 1936 wykończył 18 budynków szkolnych murowanych i 8 drewnianych; rozpoczął 89 murowanych i 16 drewnianych, w czym izb lekcyjnych wykończonych: 196 murowanych i 30 drewnianych; rozpoczętych: 231 murowanych i 34 drewnianych. Liczba mieszkań nauczycielskich wykończonych: 26 murowanych i drewniane oraz rozpoczętych: 56 murowanych i 6 drewnianych. Ogólnie Warszawski Komitet Okręgowy Tow. P. B. P. Szk. Powsz. udzielił pożyczek bezprocentowych na ten cel 616.200 zł.

Jest to niewątpliwy postęp w dziedzinie budownictwa szkolnego.

BUDOWNICTWO SZKÓŁ W GM. KOMORNIKI POW. GRÓJECKIEGO

Faktem jest, że setki tysięcy dzieci w wieku szkolnym znajdują się poza szkołą, że setki tysięcy tych nieszczęśliwych dzieci, które mają możność uczęszczania do szkoły, uczy się w lokalach urągających najprymitywniejszym wymaganiom higieny, tracąc zdrowie. Zdrowie traci wychowanek i wychowawca, który zmuszony jest na dłuższe przebywanie w niskich, dusznych

i brudnych lokalach. Odpowiednich lokali własnych posiadamy mało i nie mamy na to funduszów, bo suma 50.000 zł nie zdoła zapobiec katastrofalnym warunkom.

Zaapelowano do społeczeństwa, tworząc Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, jako instytucję wyższej użyteczności, mającą na celu rozbudowę szkolnictwa polskiego. Akcja podjęta przez T. P. B. P. Sz. P. jest pożyteczna i zarazem niezbędna. Budowa lokali szkolnych „ruszyła się", w ostatnich kilku latach, bardzo znacznie naprzód. Na terenie powiatu czy gminy buduje się jednocześnie kilka szkół. „Towarzystwo" udziela pożyczek, a tym samym spełnia swe zadanie, buduje szkołę polską i podnosi kulturę w kraju. Wielu nie zrozumiało znaczenia odpowiednich i własnych szkół. Wiele gmin nie ma ani jednego lokalu własnego i nawet perspektyw w tym kierunku, zaś większość przejęła się sprawą szkoły, która jest szkołą życia i nadzieją na przyszłość i dąży do całkowitego zrealizowania jej postulatów.

Gminą taką, która postawiła sobie za punkt honoru mieć odpowiednie lokale szkolne jest gm. Komorniki w powiecie grójeckim, posiadająca 9 szkół powszechnych — w tym jedna 7 kl. prywatną w Pamiątce.

Zaledwie 2 szkoły jednoklasowe i 1 dwuklasowa są w budynkach wynajętych, pozostałe natomiast mieszczą się w lokalach niedawno postawionych, bo zaledwie energiczną akcję rozpoczęto cztery lata temu.

Wzniesiono śliczny gmach szkoły 7 kl. w Tarczynie, gdzie usilnie pracował nad polepszeniem warunków pracy dziatwy i nauczyciela miejscowy kierownik kol. Stępkowski Julian.

Rozpoczęto budowę 5 kl. szkoły powszechnej w osiedlu letniskowym Złotokłosie, gdzie w październiku 1935 r. oddano 2 klasy do użytku dziatwy szkolnej. Należy nadmienić o usilnej pracy miejscowego kierownika kol. Wacława Erenchwejta oraz miejscowego społeczeństwa, dzięki któremu wiele zrobiono.

Nie są bez budynków szkoły takie, jak Suchodół, Suchostruga i Grzędy, w których uczy się młodzież polska w lokalach odpowiednich, miłych i sympatycznych.

Czy mieszkańcy gm. Komorniki nie mogą być dumni ze swej pracy i ofiar dla szkoły polskiej?

Budownictwo szkolne w gm. Komorniki winno być wzorem i pobudką dla innych, winno być bodźcem do pracy i ofiar na rzecz szkoły powszechnej, która skupia, kształci i wychowuje milony dzieci polskich.

M. Stępiński — Nowy Prażmów

Z „miłości dla bliźniego"

„Sentencja wyroku. Sąd Grodzki w Piasecznie, rozpoznawszy dn. 14 lipca 1937 r. sprawę ks. Jana Kożuchowskiego, postanowił: mieszkańca Skolimowa, gm. Skolimów-Konstancin, pow. warszawskiego ks. Jana Kożuchowskiego uznać winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, za co na mocy art. 225 § 1 K. K. skazać go na dwa tygodnie aresztu i sto złotych (100) grzywny, uiszczenie 15 złotych opłaty sądowej, oraz obciążyć go kosztami postępowania w sprawie. Na mocy artykułu 255 § 3 K. K. wyrok niniejszy ogłosić w czasopismach „Dziennik Poranny" i „Mały Dziennik" na koszt oskarżonego w sprawie niniejszej".

Taką karę otrzymał ksiądz za fałszywe oskarżenie przed Radą Gminną kierownika szkoły w Jeziornie Oborskiej, radnego gminy Skolimów Konstancin, kol. Zielińskiego Ludwika, który według „prawdy" głoszonej przez księdza miał z gminy otrzymywać oświetlenie w naturze i jednocześnie brać ryczałt na oświetlenie. „Prawdę", głoszoną przez księdza Kożuchowskiego Sąd uznał za pospolite kłamstwo i oszczerstwo.

Księże dobrodzieju, czy kłamstwo i oszczerstwo bliźniego wynika z nauki Chrystusa? Czy aż na wniosek nauczyciela Sąd Polski ma księdza uczyć moralności?

Pragnęlibyśmy, aby ksiądz stanął na tym poziomie, żeby nauczyciel nie potrzebował go uczyć moralności. Ma on dużo kłopotu pod tym względem z dziećmi w szkole.

„Państwu daleko do mnie"

(autentyczne)

Pan Iksiński już od kilku lat jest kierownikiem w Drewnianej Pile, lecz choć zajmuje „tak poważne stanowisko" (słowa jego małżonki) i stale różne „wykroczenia wytyka" swemu gronu, jednak należytego prestiżu zdobyć nie może. Sam to w jednym ze swoich zarządzeń ze zgrozą przyznaje: „że nieposłuszeństwo (grona) na terenie szkoły tutejszej szerzy się w sposób zastraszający". Długo myślał p. Iksiński, jakby podnieść swój autorytet, myśl ta sen mu z powiek spędzała, wreszcie wymyślił, a drobny przypadek z pomocą mu przyszedł. Naprawdę drobny, bo tylko przysłowiowe dwa słowa, lecz mądrej głowie to wystarczyło. Lecz dajmy mu się wypowiedzieć.

Wieczór. Godz. 9 i pół. W pokoju nauczycielskim na honorowym miejscu za stołem siedzi p. kierownik, wokół grono. Na twarzach maluje się zmęczenie i nic dziwnego: 5 godz. pracy w szkole i 5 na zebraniu — to wystarczy!

Wreszcie padają sakramentalne słowa kierownika: „Porządek dzienny został wyczerpany, wobec czego zamykam dzisiejsze posiedzenie rady pedagogicznej x-klasowej szkoły w Drewnianej Pile". Nareszcie! Głębszy oddech i poruszenie. „A teraz, proszę państwa — zaczyna znowu kierownik — chciałem już prywatnie o pewnej sprawie pomówić. Proszę siadać!" I wspaniałym gestem wskazał krzesła, zachęcając z powrotem do spoczynku. „Otóż, proszę państwa — zaczął głosem drżącym z oburzenia — zauważyłem, że grono tutejsze nie szanuje kierownika!". Tu wzrokiem groźnym powiódł po obecnych. „Niektórym osobom z grona to słowo p. kierownik przez gardło przejść nie może. A przecież zarządzenia władz wyraźnie mówią, o tu! — otworzył już uprzednio przygotowaną książeczkę — że tytułować należy: kierownik, dyrektor itd" — i przeczytał cały rozdział o tytułach. „A mimo to jedna osoba z tutejszego grona pozwoliła sobie napisać wyraźnie zamiast p. kierownik po prostu p. Iksiński. Otóż proszę napis taki wykreślić, a napisać p. kierownik P. Iksiński! Ja sobie wypraszam podobne traktowanie! Ja stanowisko kierownika drogą konkursu sobie zdobyłem i państwu daleko do mnie!" Tu wykonał wahadłowy ruch palcem wskazującym. „Proszę sobie raz na zawsze wbić w głowy, że kierownik to nie jest pierwszy lepszy nauczyciel. Mnie władze cenią za moją głęboką wiedzę. Ja tu..." — grzmiał zapalając się własną wymową.

I nie wiadomo, co by jeszcze grono usłyszało od swego „przełożonego" (jak się sam nazywał), gdyby wysłuchać chciało.

Nazajutrz p. Iksińska, chociaż „nie jest zwyczajną nauczycielką, lecz żoną kierownika", pierwsza przemówiła do „podwładnych" usiłując dowieść, że to oni są wszystkiemu winni, gdyż mało grzeczni i potulni wobec władzy. „A przecież i mąż zanim tym panem został, musiał niejedno przejść" — dodała pojednawczo.

Kto winien?

W jednej ze szkół pow. warszawskiego zdarzył się tragiczny wypadek. Na wycieczce krajoznawczej utonęło w Wiśle trzech uczniów. Władze szkolne prowadzą dochodzenie w celu dokładnego wyświetlenia sprawy i ewentualnego pociągnięcia do odpowiedzialności winnych. Badania przeprowadza inspektor szkolny. Dokładnie i szczegółowo opisuje zajście i zawiadamia wyższe władze. Z Kuratorium przyjeżdża Komisja, składająca się z kilku członków. Znowu od początku bada, dopytuje. Nic w tym dziwnego, że tragiczna śmierć trzech uczniów zainteresowała i poruszyła wiele osób.

W takich wypadkach szuka się winnych. Ale gdzie ich znaleźć? Nauczyciel był przy dzieciach. Wycieczka odbyła się z wiedzą i zgodą kierownika szkoły. Do tego nauczyciel z narażeniem własnego życia rzucił się do wody na ratunek. Nie można stwierdzić jakiegokolwiek braku nadzoru,

a tym samym najmniejszej winy ze strony nauczyciela. Nikogo do odpowiedzialności pociągnąć nie można.

Po urzędowym zlikwidowaniu tej sprawy nie wolno nad tym przejść do porządku życia codziennego. Należy głęboko się zastanowić, obmyśleć środki zapobiegawcze, by zapewnić bezpieczeństwo na wycieczkach dla młodzieży szkolnej jak i nauczycielstwa. Dziecko i nauczyciel muszą mieć zapewnione stuprocentowe bezpieczeństwo przy pracy.

Władze szkolne nie znajdą winnego i nie ukarzą go.

My, nauczyciele, wiemy, gdzie jest przyczyna: nadmierna ilość dzieci oddana pod opiekę jednego osobnika. Nauczyciel nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa 60 dzieci na wycieczce. To jest ponad jego możliwość.

Doprowadzić do normalnego stanu warunki pracy w szkole.

Zmniejszyć liczbę dzieci w klasie.

Życie organizacyjne

Na krawędzi

KLINY SPOŁECZNE

Wchodzimy w taki okres naszego państwowego życia społecznego, że szereg zjawisk i problemów, jakie przeżywaliśmy niedawno, dziś już uzyskuje znak faktów minionych, mogą więc być cenione spojrzeniem obiektywnym i w perspektywie dnia dzisiejszego sądzono beznamiętnie.

Jednym ze wszechmiar ciekawym zjawiskiem, które w dniu dzisiejszym posiada swoiste znaczenie i komentowane jest w najrozmaitszy sposób — to stosunek nauczyciela do wsi. Zagadnienie, któremu dziś ludzie wszelkiego politycznego autoramentu dają komentarz na swój sposób zależnie od tego jaki odłam reprezentują.

W komentarzach owych spotyka się sporą dozę zrozumienia ,dużą ilość współczucia, ale nie brak i zwykłej blagi oraz potężnej miary krokodylich łez, które raczej śmieszą niż zastanawiają. Wszyscy zgodnie podnoszą, że nauczyciel szkoły powszechnej na wsi w dniu dzisiejszym nie zajmuje tej moralnej pozycji, jaką zajmował przed kilku czy kilkunastu laty. Oczywiście trzeba się z tym zgodzić. Niemniej jednak ta bezprzykładna fala pesymizmu, to nieopanowane krakanie nie ma w gruncie rzeczy głębszego uzasadnienia i całkowitego pokrycia w istotnym stanie rzeczy.

Dziś można stwierdzić ogólnie, że między nauczycielem a wsią nie ma tej harmonii co dawniej, tego ręka w rękę pochodu, ale stanowisko wsi jest raczej nieufnie-wyczekujące niż nieprzejednanie-wrogie. I z tego trzeba sobie zdawać sprawę, o tym trzeba wiedzieć, żeby nie błądzić po manowcach przesady i pospolitej nieprawdy.

Nauczyciel — młody nauczyciel naszego odrodzonego państwa, rekrutujący się w przeważnej mierze ze sfer ludowych (jeśli tą nazwą objąć warstwę chłopską i robotniczo-mieszkańską), tak zwany nauczyciel lewicowy, żywił w duszy entuzjazm szczerego demokratyzmu, brawurowego postępu i z natury swej rzeczy związany był ze wsią nierozdzielnie. Kłopoty wsi były jego kłopotami, dążenia jej znajdywały oddźwięk, wsparcie i niejednokrotnie inicjatywę w jego duszy, stanowisku i działaniu. Nauczyciel szedł ze wsią razem: był jej naturalną, nieodrodną cząstką, stanowił czynnik o pewnej intelektualnej wartości i wyższości i żadna siła nie mogła wejść klinem między nich.

Kiedy czynniki reakcyjno-społeczne doszły do głosu, do rządów, kiedy popełniono błąd jaki w historii nietrudno byłoby znaleźć, mianowicie odpychając warstwę chłopską od znaczenia i wpływu na rządy kraju (oczywiście z modyfikacją i odchyleniami w formie i stopniu), a odwrotnie przystąpiły na gwałt do restauracji, do regeneracji szlachetczyzny — zaczęła się era celowego, świadomego, konsekwentnego oddzielania nauczyciela od środowiska.

Dlaczego? w jakim celu? Był na wsi zbyt popularny, był zbyt zrośnięty ze środowiskiem, miał zbyt wielki wpływ i zbyt wielki autorytet: zbyt był świadomy i niebezpieczny, ażeby go zostawić na zajmowanym stanowisku: świadomej komórki w głuchej prowicji; niebezpieczny nie dla kogo innego jak właśnie dla odradzającej się sztucznie pod zastrzykami szlachetczyzny.

Stąd walka, celem rozbicia organizacyjnego wsi, celem zniszczenia rudymentów jej zawiązywania wewnętrznego rozpoczęła się od nauczyciela. Wyposażony w wielkie atuty moralne był nie tylko niewygodny — był niebezpieczny. Został więc wzięty w kleszcze reguł prawnych, skrępowany więzami paragrafów, a słynne paragrafy „dla dobra szkoły" były jednoznaczne z faktem dla dobra szlachetczyzny.

W walce tej oczywiście nie chodziło głównie o nauczyciela, chodziło o wieś. Nauczyciel jako działacz był czynnikiem wtórnym. Że w sumie, że w konsekwencji skrupiło się na nauczycielu to nie ulega najmniejszym wątpieniom. Wieś bowiem jako fakt jest zbyt kolosalnym, zbyt złożonym zjawiskiem, aby go można było zmóc. Da się on zahamować, można go upośledzić, ale się nie da przekreślić. Jest na to zbyt ważny i zbyt wielki.

Odradzana sztucznie szlachetczyzna była nadto cieplarnianą rośliną, nadto wychuchaną istotką, aby zniosła sąsiedztwo wsi. Stąd niszczenie zaczątków organizacyjnych wsi było zacięte, głębokie i szybkie. Ponieważ były to w przeważnej mierze i liczbie twory nauczycielskich wysiłków, więc i on podzielił ich los. Został zdeptany przez reakcję społeczną i dążono do tego jeszcze aby był wzgardzony i odepchnięty przez toż samo środowisko, któremu niedawno przewodził, w którym budował, a z którym wiązała go ideologia i pochodzenie.

Kiedy pierwszy etap — skrępowanie prawne nauczyciela — został osiągnięty, zabrano się do drugiego etapu — skłócenie go ze wsią. Jak to przeprowadzono? bardzo poprostu: „kazano" (umyślnie ten wyraz podkreślam) mu robić te rzeczy, które były nieprzyjemne w przebiegu a uderzały w interesy wsi. Wśród szeregu „funkcyjek" oznaczających owe czynności wyrazem wybory tyle już sobie nawycierano ust, tyle już nań rzucono ślin i tak go wyświechtano, że nie chcę dokładać do tej girlandy swojego listka, pragnę tylko zauważyć, że nauczyciel był skrępowany powrozami reguł prawnych o sile, która zapewniała czynnikom decydującym sto procent egzekutywy nad nim, że każde takie pociągnięcie wkładane nauczycielowi argumentowane było dobrem państwa, stąd nauczyciel, który miał siłę oponować, narażał się na zarzut, że jest antypaństwowcem i ponosił konsekwencje.

Wszelkich zarzucanych mu czynów sprzecznych z interesem wsi nie robił z zapału czy z przekonania — robił z przymusu, aczkolwiek widział wyraźnie następstwa. Ciążyły nad nim konsekwencje, był pod terorem.

Nie ma takiej rzeczy, którejby nie przeżył. Już świadomość tej prawdy nasunie nam refleksje, iż wieś jeśli żywiła niechęć do nauczyciela, to niechęć ta pochodziła stąd, iż nie zdawano sobie sprawy, że stosunek nauczyciela do wsi zmienił się nie z jego winy i woli, ale że go do tego siły od jego możliwości odporu większe.

Z biegiem lat uległo to oczywiście o tyle zmianie, że wieś dziś wie, iż nauczyciel do pociągnięć kolidujących z dotychczasowym jego stanowiskiem we wsi został zmuszony i żywi raczej żal do niego z tego tytułu, nie znając całej głębi moralnej i prawnej presji zastosowanej do nauczyciela. Tego wieś nie wie, ale w interesie obydwu stron jest, ażeby to poznanie odbyło się jaknajprędzej.

Nurt bieżącego życia, świeżość i ciągła zmienność problemów dnia niczym nie dająca się zahamować, a przede wszystkim ciągła świadomość wielkiej wartości i roli szkoły uświadamia i przekonywa najoporniejszych, że nauczyciel na wsi jako cząstka szkoły jest rzeczą nieobeszłą. Że jest on rzeczą konieczną i jako z takim musi być współżycie z nim ułożone. Nie można go zignorować czy ominąć tak, jak nie można ominąć elementarnego wykształcenia. Nie ma wyboru: albo szkoła powszechna i nauczyciel albo nic.

Dziś z większości tych spraw na wsi zdają sobie sprawę i stąd tkwi w ludziach przekonanie, że gdyby nauczyciel mógł czy chciał zabiegać o dawne stanowisko, to sprawa jest do wygrania. Chodzi tylko o to, ażeby ów „powrót na wieś" odbył się w atmosferze szczerości i zaufania oraz z tym przeświadczeniem, że siły, które poprzednie fakty spowodowały, do głosu już nie dojdą. I nie powtórzą poprzedniego zabiegu.

Jeszcze jednej rzeczy pragnąłbym dotknąć przy rozważaniu tego problemu. Twierdzą mianowicie i z lewa i z prawa, że jednym z powodów różniących wieś z nauczycielem jest sprawa sytuacji materialnej nauczycie-

la — że niby dzisiejsza spauperyzowana wieś jest zgorszona stosunkowo dobrą płacą nauczyciela. Pomijając już to, że ta okoliczność powstała już jako wtórne zjawisko na tle poprzedniego konfliktu, trzeba podkreślić, iż jest to sprawa tak zróżnicowana, że wszelkie uogólnianie jej stanowi niezbity dowód rozbrajającej naiwności.

A prawdziwie jest w ten sposób, że każda wieś ocenia to inaczej. Wieś zamożna i światła ma nauczyciela za litości godnego głodomora. Wieś biedniejsza i nieco rozgarnięta współczuje nad rodzajem pracy, za którą tak mało płacą, choćby nie wiem jak żarł się z dziećmi i urobił ręce do łokci. Tylko wieś przerażająco ciemna i wegetująca w skrajnej nędzy, której brak materiału porównawczego bogactw ludzkich w ogóle uważa, iż nauczycielskie 130 zł miesięcznie jest podwaliną krezusowych fortun. Oczywiście to nie może być dowodem, bo cofnęlibyśmy się w swoim „równaniu w dół" do okresu jaskiniowego.

Wobec takiego obrazu rzeczy nie będzie nas dziwił fakt, że na Kujawach chłop potrafi klepnąć nauczyciela po plecach i powiedzieć ze współczuciem „to bida", a na skalistym Podhalu uważa, że „pieniądze biorą za darmo, miso żreją, a nic nie robią", obok takiego łowiczaka oświadczającego, że „wybory zrobiliście a pensję i tak wam obniżyli, myśmy siedzieli w domu i nam nikt nic nie zrobił".

I jeszcze jedno. Elementem, który zawsze wchodził pomiędzy nauczyciela i środowisko, żeby go z nim skłócić był kler. Rzecz jest całkowicie zrozumiała. Tam gdzie jest oświatowość, twórczość, racjonalizacja i niezależność myślenia z jednej strony, a z drugiej szamanizm — tam współpracy i harmonii być nie może .Walka jest rzeczą permanentną, przechodzi tylko fazy większych lub mniejszych nasileń, zależnie od warunków, temperamentów i okoliczności. Że spotęgowała się w dobie dzisiejszej — nie wymaga szerszego naświetlenia.

Kończąc powyższe uwagi zaznaczam, że nauczyciel dojdzie swego i straconą pozycję uzyska, jeżeli zostawi mu się teren szkoły i spokojną możność wykonywania pracy społeczno-oświatowej, jeżeli nie będzie go się uważało za herolda szlachetczyzny i nie obarczało z tego tytułu obowiązkami godzącymi w wieś, a zaufanie wróci prędzej niż to się wydaje różnym społecznym krukom.

Teodor Goździkiewicz

O rejestrowanie czynu nauczyciela

Tyle się już pisało i pisze o nauczycielu, tyle najrozmaitszych zagadnień z nim związanych omówiono, a mimo to ogromna część społeczeństwa nie rozumie jego pracy.

I tu tkwi błąd, jaki popełniamy przede wszystkim my — nauczyciele,

że nie przyczyniamy się do zrozumienia nas, że nie ułatwiamy społeczeństwu poznania siebie.

Chciałbym zatem poruszyć tę sprawę. Pragmatyka mówi o nas jako o nauczycielach i nic więcej. A przecież jesteśmy jeszcze i tymi, co wnieśli i nadal wnoszą do ogólnego dorobku kultury narodowej nieprzemijające wartości. Ale kto o tym wie? Kto nasze wysiłki rejestruje?

Materiału starczyłoby na tomy. Myślę, że nadszedł czas, byśmy w ramach swej organizacji podjęli wysiłek i dali społeczeństwu prawdę o nas. Realna strona tego wysiłku przedstawiałaby się w rejestrowaniu tego wszystkiego, co zrobił nauczyciel jako społecznik, literat, muzyk, malarz, rzeźbiarz, jako żołnierz, wójt czy sekretarz gminy, starosta, wojewoda czy minister. Należałoby sięgnąć do historii walk o niepodległość, odnaleźć tam nas, przenieść do dzisiejszej rzeczywistości i na jej ścianach porozwieszać jak portrety. Trzeba rozpisać konkursy na życiorysy i pamiętniki nauczyciela i dać je do rąk społeczeństwu, niechby się dowiedziało z ich kart o naszym znoju i trudzie, o warunkach pracy, o tym jak na samym dnie życia społecznego pracujemy. Niechby wiedzieli, że perły z głębin dobywamy i dajemy im, uznojeni nurkowie, do użytku.

Przy Zarządzie Głównym naszego Związku winno powstać biuro, rejestrujące i propagujące nasz czyn zbiorowy i indywidualny. Tam winien się znaleźć wszystek materiał o nas. Tam, w statystyce ogólnej trzeba uwypuklić nasze liczby, żeby mówiły językiem ścisłego rachunku o naszej rzetelnej pracy. Organizacyjnym obowiązkiem każdego Ogniska niechby było skrzętne zbieranie odpowiedniego materiału i nadsyłanie go do biura.

Chcemy wiedzieć, i by inni też o tym wiedzieli, ilu nas jest w organizacjach młodzieżowych wsi i miast, w kołach rolniczych i w organizacjach wyższej użyteczności. Niech jasnym się stanie kto prowadzi i szkoli strzelca, harcerza i opiaka, kto walczy z analfabetyzmem poborowych. Trzeba wyraźnie, oparłszy się o materiał liczby, zdać sobie sprawę, kto szkoły buduje i domy ludowe, kto biblioteki zakłada, świetlice i uniwersytety ludowe, kto uczy lud jego własnej pieśni w kołach śpiewaczych, kto jest strażnikiem i krzewicielem kultury tam, gdzie o wielkość Rzeczypospolitej idzie.

Powiedzieć również trzeba o naszym wysiłku w udziale radiofonizacji kraju i o tym, kto zbiera grosze na L. O. P. P. i L. M. K. po wszystkich zakątkach kraju. Straże ochotnicze mogłyby powiedzieć, co robimy u nich, jako naczelnicy i instruktorzy oddziałów. A oświata pozaszkolna? A spółdzielczość? Odnajdźmy się we wszystkich przejawach naszego życia państwowo-twórczego.

To wszystko trzeba ująć w słowo i liczby, w tablice statystyczne i publikacje, w wykresy graficzne — nie dla czczej chwalby, ale dla rzeczowego stwierdzenia, że jesteśmy, że powinno się o nas wiedzieć i mówić jako o tych,

co pracą swoją nadprogramową, ochotniczą, dyktowaną świadomością czynu obywatelskiego, akcentują swój stosunek do dziś i jutra Polski.

Chcemy wreszcie, by do podręczników szkolnych wprowadzono nauczyciela tak, jak wprowadzono żołnierza i robotnika. Niechby dziecko wiedziało, że ten, który je uczy i wychowuje, wywodzi się rodem z tych, co są „jako kamienie przez Boga rzucone na szaniec". Trzeba wreszcie pomyśleć nad literaturą, w której postać nauczyciela mogłaby się odbić wyraźnie bez zniekształcenia, jak się w krynicznym zwierciadle odbija błękit nieba. Dotychczas na kartach powieści jesteśmy przeważnie jako typy dziwaków, niedołęgów życiowych i półinteligentów. Trzeba temu położyć kres. Gdy stworzymy archiwum, gdzie dokumenty będą same za nas mówiły, gdzie będzie widomy znak naszego trudu, nikt, świadom tych dokumentów i trudu tego, nie będzie ważył się na zniekształcanie naszego oblicza duchowego. Archiwum takie stać winno otworem dla wszystkich, a w szczególności dla tych, co mówić chcą o nas lub pisać.

W zakończeniu wołanie: Koleżanki i Koledzy! Jeżeli poruszone tu myśli znalazły w Was odzew, to nie zwlekajcie, a bezpośrednio po przeczytaniu tych słów nadeślijcie do Redakcji swój na te sprawy pogląd, by, jeśli zagadnienie jest żywotne, jak najrychlej mogło przybrać kształt realnego czynu.

Bohdan Kiełbiński

Do dalszej walki

Ataki sfer reakcyjnych na nauczycielstwo zorganizowane w Z. N. P. mają swoje uzasadnienie. Jest to walka dwóch światów: wstecznictwa z postępem. Zdajemy sobie sprawę, że dwa te światy, dwa przeciwległe bieguny nie zejdą się. Czym większą będziemy wykazywali siłę liczebną a przede wszystkim moralną, tym z silniejszym napotkamy się oporem, tym mocniejsze posypią się na nas ataki. Walka rozgrywać się będzie w terenie — będzie chodziło o wpływ na społeczeństwo. Najskuteczniejszą a zarazem śmiercionośną bronią dla wszelkiego wstecznictwa jest oświata — uświadomienie mas społecznych. Uświadomiony obywatel nie pozwoli się traktować jako równy w obowiązkach a niższy w prawach i w zyskach z dóbr materialnych. Z tych też względów zgrupowani reakcjoniści nie szczędzą środków materialnych, nie przebierają w metodach walki, by zniszczyć w zarodku to, co śmie się im przeciwstawić, wszystko to, co zmierzałoby do uświadomienia obywatelskiego, do podniesienia każdego do stopnia równowartościowego obywatela, do zrównania wszystkich w prawach i obowiązkach w państwie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że największe niebezpieczeństwo dla całego świa-

ta reakcyjnego idzie od nauczycieli i to od tych nauczycieli, którzy weszli w społeczeństwo, pracują w nim i uświadamiają. Najbardziej niebezpiecznymi są ci, którzy idą do ludu i niosą oświatę nie w drodze łaski, nie jako podarunek wybranym i grzecznym dzieciom, ale jako najwyższe dobro, a czynią to z całym zrozumieniem wielkości sprawy i z obowiązku podnoszą wielkie masy ku wyżynom. Ci, którzy pragną widzieć w każdym pełno wartościowego człowieka. Żaden wynajęty „oświatowiec" nie zdobędzie zaufania ludu. Płatne prelekcje przypadkowych prelegentów nie pozostawiają żadnego śladu w duszy chłopa ani robotnika. Nie piękne słówka, a czyny pozostawiają ślad. Nauczyciel swoją szczerą pracą społeczną, swym przykładem w życiu codziennym wywiera wpływ na miejscową grupę społeczną. Zdobywa zaufanie i kierownictwo całych mas .

Sfery reakcyjne zdają sobie z tego dokładną sprawę i stąd uzasadniony ich lęk przed postępowym nauczycielstwem. Wiedzą, że w walce na tym polu będą bezwzględnie pokonani. A ponieważ to grozi ruiną od podstaw ich wygodnemu bytowi, rzucają do walki wszelkie środki, by jak najdłużej utrzymać się na powierzchni. Gotowi są znaczny odsetek swych kapitałów poświęcić na walkę. Stąd czerpie zasiłki prasa, stąd opłaca się „zbawców ludu". My przystępujemy do walki z nierównie większym kapitałem, bo ze szczerą, uczciwą pracą i z niezłomną wiarą w zwycięstwo swej idei. Nasz kapitał to wiara i praca. Naszego kapitału nie da się niczym pokonać, gdyż nie można go mierzyć żadną monetą.

Wypowiedziana nam bezwzględna walka pozornie zdawałoby się osiąga pewne korzyści. Korzyści te są tylko pozorne, gdyż są zewnętrzne i płytkie. Zakłamywanie ludu za pośrednictwem prasy jest sztuczne i krótkotrwałe. Uświadomiony przez nas chłop umie już rozróżniać fałsz od prawdy, umie samodzielnie myśleć, zdobył się już na samokrytycyzm, nie pozwoli się już okłamywać.

Nasi przeciwnicy już to zrozumieli. Za wszelką cenę chcieli rozbić Związek, uważając go za największego i najgroźniejszego swego przeciwnika. W walce z Z. N. P. ponieśli całkowitą porażkę. Nie przypuszczali nawet, że napotkają tak silnego i zdyscyplinowanego przeciwnika. Związkowcy — to nie najmici płatni za grosze wyzysku. Związkowcy, to pracownicy ideowi, dlatego nieugięci w swej pracy. Związkowcy, to wyznawcy idei, dlatego walka z nimi na terenie pracy społecznej jest bezcelowa i skazana z góry na całkowitą przegraną. To też i ataki na poszczególnych członków, po przegranej z całością, nie udają się. Sądzili ci panowie, że poszczególnych członków Z. N. P. łatwiej będzie można zwalczać. I tu spotkali się z nieprzewidzianym oporem. Denuncjacja u władz, oszczerstwa w prasie, ambona, osobisty wpływ — to metody walki. Nauczyciel-ideowiec, czując za sobą poparcie wielkiej organizacji jaką jest Z. N. P., ze wstrętem odwrócił się od rzuconego nań błota, z godnością i powagą stanął wobec tak nisko upadłego prze-

ciwnika. W wielu wypadkach nie dawał nawet odpowiedzi na plugawe ataki, od których z obrzydzeniem się tylko odsuwał.

Przystąpiliśmy znowu do pracy. Uczyńmy jeszcze większy wysiłek niż w ub. roku. Wytężmy wszelkie siły, by praca nasza w szkole, mimo ciężkich warunków, była jak najbardziej owocna. Nie zapominajmy jednak o pracy społecznej, o pracy wśród dorosłych. Wzmóżmy naszą pracę w społeczeństwie. Pracujmy z większym nakładem sił. Niech praca nasza będzie odpowiedzią tym, którzy nas atakują, którzy zwalczają nas właśnie za pracę społeczną, za naukę ludzi dorosłych. Bądźmy przygotowani, że czym więcej będziemy pracowali poza szkołą, tym większe na nas będą rzucali gromy. Niech to nas hartuje w naszej pracy. Idea nasza jest tak piękna, że warto dla niej ponosić największy trud. Nie wolno nam zboczyć z raz obranej drogi, a wszelkie przeszkody musimy pokonywać. Musimy się oprzeć każdej sile, działającej na nas z zewnątrz. Musimy wytrwać i zwyciężyć. Taki jest obowiązek związkowca.

Sław

Obrona prawna

Odpowiedzialność za warunki pracy w szkole

Samorządy wiejskie i miejskie obowiązane są na swoim terenie do utrzymania i zaopatrywania publicznych szkół powszechnych we wszystko to, co jest niezbędne do normalnego prowadzenia zajęć szkolnych. Obowiązek ten nakłada na samorządy ustawa z dn. 17 lutego 1922 r. (Dz. U. R. P. Nr. 18, poz. 143) o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych. Art. 11 (w brzmieniu ustawy z dnia 25 listopada 1925 r. Dz. U. R. P. Nr 126, poz. 898) **Skarb Państwa ponosi wszelkie wydatki na pomoce naukowe, materiały do nauki, biblioteki i druki szkolne; gmina i obszar dworski — na wszelkie inne potrzeby rzeczowe szkół, a w szczególności na poniesienie dla szkół w myśl ustawy o budowie publicznych szkół powszechnych oraz ich konserwację, na wewnętrzne urządzenie szkół, ubezpieczenia, na oświetlenie i opał dla szkół ,na materiały piśmienne, utrzymanie służby, porządku, czystości.**

Obowiązku, wynikającego z powyższej ustawy, samorządy nie wypełniają należycie, tłumacząc się trudnymi warunkami materialnymi. Jest to piosenka, śpiewana od wielu już lat. Na inne instytucje zawsze znajdą się odpowiednie kwoty, gdyż to musi być zrobione, a szkoły stawia się na ostatnim miejscu — jeżeli wystarczy pieniędzy. I dziwna rzecz, prawie wszyscy, a zawsze zdecydowana większość uznaje słuszność wznoszenia, zaopatrywania i utrzymywania szkół, lecz odkładają to do... lepszych czasów. Np. urząd gminny należy koniecznie zaopatrzyć w odpowiednią ilość krzeseł, na których zasiadają raz na miesiąc sołtysi, a ławki szkolne dla dzieci używane codziennie uważa się za niezbyt konieczne. Dziecko, jakby coś mało wartościo-

wego, może mieć niewygody, może siedzieć albo stać w szkole, to nie jest tak źle. Podobnie dzieje się z obsługą, z opałem. Nauczycielowi może się lać przez sufit na głowę, może nie mieć krzesła w klasie, ale urząd gminny musi być zaopatrzony we wszystko. Zapytywani dlaczego takie zajmują stanowisko i dlaczego z takim stanem rzeczy się godzą, odpowiadają, że do urzędu gminnego czasami zajeżdża inspektor samorządowy, a nawet starosta, więc musi wszystko być w porządku, bo ci panowie gniewaliby się i nakazali to zrobić, a może jeszcze ukaraliby. A inspektor szkolny? To nie władza i do niczego nas zmusić nie może — słyszy się odpowiedź.

Jeżeli już tak jest, że obywatel wiejski opodatkowuje się często na rozkaz, często widząc bezcelowość w różnego rodzaju wydatkach, to nie jego w tym wina.

Że potrzeby szkoły stawia się na ostatnim planie, to nie jest w tym wina rolnika, a tych, którzy mają nad nim władzę administracyjną. Ci panowie nie chcą zrozumieć znaczenia szkoły i utrudniają niejednokrotnie celowo jej rozwój.

Władze szkolne powinny mieć ambicję do uznania jej za równorzędną z władzami administracyjnymi i wywalczyć sobie równe prawa. Władze szkolne powinny mieć decydujący głos we wszelkich sprawach, odnoszących się do szkolnictwa. Powinny one mieć prawo do narzucenia odpowiednich pozycji w ogólnym budżecie samorządowym. A więc inspektor szkolny powinien mieć prawo wstawić do budżetu gminnego, czy powiatowego odpowiednią sumę ,jako niezbędną i konieczną na utrzymanie szkół i taki wniosek winien być uznany za niezbędny. Kwestionowanie tego rodzaju wniosków może być dopuszczalne, ale narówni z wnioskami, stawianymi przez władze administracyjne. W tych wypadkach władze szkolne winny mieć równe prawa z władzami administracyjnymi. Władze szkolne, kierując oświatą w państwie, powinny mieć jeżeli nie wyższe, to przynajmniej równorzędne stanowisko i znaczenie wobec innych władz.

Inspektor szkolny, jako zwierzchnik szkół na terenie powierzonego mu obwodu pragnie by szkoły podnieść na wyższy poziom pod każdym względem, a przede wszystkim umożliwić spokojną pracę przez zaopatrzenie szkół w najniezbędniejsze środki. Jednak w pracy swej napotyka na trudności do niepokonania, a mianowicie — ograniczenie pozycji na potrzeby szkolne, a nawet wstawione do budżetu i uchwalone nie są w całości realizowane, gdyż nie wystarczyło pieniędzy, ponieważ inne pozycje trzeba było przekroczyć, a niedobór pokryć z wydatków przewidzianych na szkoły.

Inspektor szkolny, widząc swoją bezsilność wobec takiego stanu rzeczy, szuka innych dróg, by coś jednak dla szkoły zrobić. Za stworzenie odpowiednich warunków pracy w szkole czyni odpowiedzialnymi nauczycieli. Tu ma władzę i może polecać, często nie wierząc w skuteczność swych poleceń. Jest on w porządku wobec swoich władz.

Wielu „gorliwych” inspektorów żąda całkowitego wykonywania swych poleceń. Np. sprawdzają i czynią uwagi nauczycielom, że szkoła nie w porę została wyremontowana, że nie należycie jest utrzymywany porządek, że w czasie zimy zabrakło opału itp. Arkusz spostrzeżeń wzbogaca o jedną adnotację: „nie wykonał poleceń w myśl okólnika z dn... Nr... Na wyjaśnienia nauczyciela, że zwracał się wielokrotnie lecz bezskutecznie do urzędu gminnego po pieniądze na ten cel, otrzymuje odpowiedź: „jest pan niezaradny, mało przedsiębiorczy itp.”

Nauczyciel, aby być w porządku wobec swoich władz, po otrzymaniu podobnego polecenia, a nawet bez polecenia, winien przesłać odpowiednie pismo do urzędu gminnego z żądaniem spełnienia swych obowiązków wobec szkoły tak, by można było należycie prowadzić zajęcia szkolne. Jednocześnie odpis takiego pisma przesłać inspektorowi szkolnemu. Pisma o podobnej treści posyłać w pewnych odstępach czasu, a inspektora szkolnego dodatkowo zawiadamiać, iż dotąd gmina nie przysłała szkole należnych sum, co w znacznym stopniu utrudnia pracę, a nawet zagraża przerwaniem lekcji. „Urzędowo” nauczyciel będzie w porządku. Obowiązek swój wypełnił i nie może być pociągany do odpowiedzialności za zaniedbywanie obowiązków, a w wypadku czynienia mu zarzutów, będzie miał się czym bronić.

Nie stoimy na stanowisku, że nauczyciel poza urzędową korespondencją, która najczęściej bywa bezskuteczna, ma nic nie robić, a tylko czekać aż dostanie to, co szkole się należy. Nauczyciele nigdy nie ograniczają się do pracy papierkowej, lecz poza tym robią co mogą, co da się osiągnąć w granicach ich możliwości. Ten, kto ma większy wpływ wśród miejscowego społeczeństwa, więcej może uzyskać. Lecz przez porównanie go z innym, nie można tego drugiego dyskwalifikować, że za mało wykazuje energii. Nauczyciel powinien mieć zapewnioną spokojną pracę, przez danie mu odpowiednich warunków.

Za złe warunki pracy w szkole odpowiedzialnymi powinni być ci, którzy takie warunki stworzyli. Jeżeli władze szkolne, są ograniczone w prawach i pozbawione prawa możności egzekucji, to niech te prawa dla siebie uzyskują. My za stosunki, jakie są obecnie żadnej odpowiedzialności ponosić nie możemy.

B. Kokoszczyński

Uświadomienie nauczycielstwa w dziedzinie prawno-służbowej jako konieczność zawodowa

Przyciśnięci codzienną pracą zawodową, uznajemy konieczność przestrzegania przepisów ustawy i poleceń władz szkolnych. Zapominamy jednak, iż nasze ustawodawstwo zawodowe, jak zresztą każde ustawodawstwo,

zawiera artykuły nie tylko o obowiązkach, lecz i o uprawnieniach. Wprawdzie są one znikome w porównaniu z obowiązkami nauczyciela, ale są. Trzeba je tylko znać, umieć należycie interpretować i stosować w praktyce służbowej.

Nauczyciel, nieuświadomiony w dziedzinie ustawodawstwa służbowego, jest zdany na łaskę losu lub osób, od których jest zależny w służbie. Natomiast uświadomiony pod tym względem, w wypadkach przewidzianych ustawą, sięgnie zawsze po przysługujące mu uprawnienia. Gdy będzie je znał dokładnie, skorzysta z nich i będzie energicznie domagał się ich realizacji od czynników do tego powołanych.

Gdy zaniedbujemy swe uprawnienia, wyrządzamy szkodę nie tylko sobie samym, lecz i ogółowi nauczycielstwa, gdyż sugerujemy władzom szkolnym iż nauczycielstwo jest bierne w dochodzeniu swych praw. Stwarzamy przez to i u społeczeństwa mniemanie, iż nauczycielstwo jest masą mało uświadomioną w dziedzinie ustawodawstwa służbowego, która wprawdzie umie dobrze, a nawet z poświęceniem pracować, nie umie jednak swej pracy ocenić i stawiać żądań indywidualnie lub gromadnie.

Taka na ogół bierna nasza postawa przyczynia się w istocie w znacznym stopniu do niedoceniania, a nawet lekceważenia w wielu wypadkach naszej grupy i samego zawodu nauczycielskiego ze strony społeczeństwa oraz czynników oficjalnych, które mimo naszej pracy i roli społecznej, nie uważają nas za element naprawdę ważki w życiu obywatelsko-państwowym.

Naszej inercji w tym kierunku stara się zaradzić Związek Nauczycielstwa Polskiego (Okręg Warszawski), który co roku w czasie wakacji organizuje w Augustowie kurs prawno-służbowy.

Ze zdziwieniem i przykrością należy stwierdzić, iż tego rodzaju kursy są przez nauczycielstwo niedoceniane i mało uczęszczane. Po nadmiernej częstokroć pracy całorocznej radzi widzimy w wakacjach czas zupełnie wolny od wysiłku umysłowego, okres, który powinien obfitować jedynie w przyjemności i rozrywki (których najczęściej, wobec ciężkiej sytuacji materialnej, i tak nie osiągamy w pełni).

A czyż poświęcenie jednego miesiąca wakacyjnego na pracę, która da nam realne korzyści w rezultacie, nie jest do pewnego stopnia wytchnieniem, wobec zmiany rodzaju pracy po żmudnym roku szkolnym? Wszak czas ten spędzilibyśmy niezawodnie na bezczynności lub w najlepszym wypadku z korzyścią tylko dla zdrowia.

A przecież kurs prawno-służbowy w Augustowie, poza uświadamianiem w dziedzinie prawno-służbowej, daje swym słuchaczom możność bra-

nia udziału w imprezach obozu sportowego, który Związek nasz organizuje również w Augustowie, właśnie celem podniesienia tężyzny fizycznej swych członków.

Wykłady, które ogół nauczycielstwa odstraszają swą pozorną suchością, nabierają barw żywych w interesującym ujęciu, gdyż koledzy wykładający na kursie ujmują zagadnienia praktycznie, opierając je na konkretnych, z życia nauczycielskiego zaczerpniętych przykładach. Uwaga więc słuchaczy koncentruje się dokoła interesujących i bliskich tematów. Przepiękna okolica Augustowa dostarcza wielu emocyj z dziedziny sportu wodnego, dając należyte wytchnienie po kilku godzinach pracy umysłowej na wykładach. Pobyt na kursie nie męczy, gdyż łączy się tu przyjemne z pożytecznym, dając w rezultacie harmonijny splot wrażeń estetycznych i intelektualnych.

Kurs, poza wyżej wymienionym uświadomieniem nauczycielstwa, zbliża je bardzo, gdyż skupia koleżeństwo związkowe z najbardziej odległych regionów kraju, przyczyniając się w dużym stopniu do pogłębienia solidarności zawodowej i związkowej. Uświadamia ono sobie tutaj, że jest wielką grupą zawodową, solidarnie dążącą nie tylko do ugruntowania swej sytuacji materialnej i prawnej, lecz jednocześnie ocenia i docenia należycie swą rolę w społeczeństwie i państwie i umacnia w sobie poczucie swej siły, ale zarazem i odpowiedzialności wobec społeczeństwa i państwa. Nauczycielstwo uświadamia sobie, co im winno, orientując się jednocześnie, czego ma prawo od nich wymagać za swą pełną poświęcenia pracę zawodową i społeczną.

Jako jeden z b. uczestników kursu pragnę podkreślić jego znaczenie i zachęcić koleżeństwo do jak największego w nim udziału.

Jestem głęboko przekonany, iż uświadomienie nauczycielstwa w sprawach służbowych i związkowych, do pogłębienia których przyczynia się kurs prawno-służbowy w Augustowie, zadecyduje w przyszłości o polepszeniu naszej sytuacji pod względem prawnym i materialnym, przez co przyczyni się niewątpliwie do podniesienia naszej pozycji socjalnej w państwie, dając nam większe możności wykorzystania naszej pracy i zapału do dźwignięcia wzwyż oświaty i kultury narodowej.

Eugeniusz Michałowski

Z niwy społecznej

W sprawie pracy koleżanek-nauczycielek

Rezultaty wyborów podczas ostatniego Zjazdu Delegatów Z. N. P. (marzec 1937) nasunęły pewne refleksje. Oto na przeszło 65% koleżanek-nauczycielek w naszej organizacji, do Zarządu Głównego nie weszła żadna.

Gorzej, nie było ich na zjeździe, w takiej ilości przynajmniej, w jakiej czynnie pracują w organizacji. Te kilkanaście koleżanek, które się na zjeździe znalazły, wyglądały wśród kolegów jak (ironicznie mówiono) „rodzynki w babce".

Kiedy jednak po Zjeździe wrócono do normalnej pracy, zaczęto się zastanawiać nad przyczynami odsuwania się koleżanek-nauczycielek od pracy w Z. N. P. Jedni twierdzili, że to biernota i ospałość kobieca nie pozwala koleżankom brać czynniejszego udziału w życiu organizacyjnym; bardziej kurtuazyjni koledzy kładli to na karb „nieśmiałości kobiecej", braku odwagi do publicznych wystąpień itp. Wreszcie inni uzasadniali to słabszym zdrowiem, większymi obowiązkami rodzinnymi (gospodyni, matka), a tym samym mniejszymi możliwościami i wyrobieniem organizacyjnym do pracy społecznej i organizacyjnej poza pracą zawodową i obowiązkami rodzinnymi. Nie mamy czasu i miejsca w tej chwili na analizę przyczyn istotnych. Stwierdzić jednak trzeba, że najbardziej słuszny i sprawiedliwy byłby częściowo głos trzeci, a nieuzasadniony zupełnie głos pierwszy.

Podniosły się również i głosy koleżanek stwierdzające, że koledzy przeszkadzają koleżankom w pracy organizacyjnej, że je lekceważą przez niepoważne ustosunkowanie się do ich pracy, jako pracy „kobiecej", zamiast stanąć jak człowiek wobec człowieka.

Ażeby sprawę udziału koleżanek naświetlić wszechstronnie, wiosną b. r. Zarząd Główny Z. N. P. otworzył w „Głosie Nauczycielskim" rubrykę pod nazwą „Koleżanki mają głos". Wiele listów od koleżanek i kolegów napłynęło do redakcji „Głosu". W listach tych w różny sposób tłumaczono brak czynnego udziału koleżanek w życiu organizacji.

W konsekwencji jednak tego wszystkiego **przy Zarządzie Głównym Z. N. P. utworzona została międzywydziałowa Komisja do Spraw Pracy Kobiet**, której zadaniem będzie z jednej strony 1) wpłynąć na koleżanki nauczycielki celem większego uaktywnienia ich w pracy we własnej organizacji; 2) wykazać na podstawie przeprowadzonych badań jaka ilość koleżanek faktycznie pracuje czynnie w różnych ogniwach organizacyjnych Z. N. P.; 3) wykazać, ile koleżanek-nauczycielek pracuje społecznie w innych organizacjach (kobiecych, młodzieżowych, mieszanych), oraz 4) przyjść z instrukcyjną pomocą koleżankom-nauczycielkom, aby bez nadzwyczajnego wysiłku i nakładu pracy mogły pogodzić swoje obowiązki rodzinne, zawodowe, organizacyjne i społeczne.

W sierpniu b. r. odbyła się specjalna 10-dniowa konferencja Zarządu Głównego Z. N. P. dla koleżanek-nauczycielek delegowanych przez poszczególne Okręgi. Obecnie przystępuje się do zorganizowania odpowiednich Komisji przy Okręgach i Oddziałach Powiatowych, a referatów przy Ogniskach.

Nadmienić jednak należy, że cała ta akcja organizowana jest nie w żadnych separatystycznych nastawieniach, walki z mężczyznami itp., lecz ma na celu organizowanie pomocy kobiecie-nauczycielce w związku z jej większymi obowiązkami (prowadzenie domu, dzieci itp.). Jedynie na Śląsku akcja ta musi przybrać inny charakter, ze względu na oddawna ograniczone (wbrew konstytucji) prawa kobiet-nauczycielek do pracy w zawodzie nauczycielskim (tzw. celibat: nauczycielka z chwilą wyjścia za mąż automatycznie traci prawo do pracy i zostaje natychmiast zwolniona z posady).

Tyle co dotyczy sprawy ogólnej.

Jeśli teraz chodzi o nasz Okręg Warszawski, to sprawa nie przedstawia się inaczej, niż gdzieindziej. Tak samo są narzekania, że koleżanki mało pracują w organizacji, że praca ich nie daje konkretnych, widocznych rezultatów itp.

Chcąc się na prawdę zorientować w sytuacji na terenie Okręgu Warszawskiego, zebraliśmy dane dotyczące udziału koleżanek w Z. N. P. I oto okazało się, że na terenie Okręgu Warszawskiego mamy 7 prezesek Ognisk, 33 przewodniczące wydziałów pracy społecznej przy Ogniskach, 62 przewodniczące wydziałów pedagogicznych przy Ogniskach, 64 przewodniczące wydziałów organizacyjnych, a 80 przewodniczących ogniskowych wydziałów finansowych. Poza tym jest jedna przewodnicząca wydziału pracy społecznej przy Oddziale Powiatowym i przewodnicząca wydziału pracy społecznej przy Okręgu. Razem **248 koleżanek pracuje czynnie na terenie Okręgu.** A ile ich bywa na zjazdach okręgowych?

I kto temu winien?

Bardzo byłoby pożądane, aby koleżanki zebrały dokładne dane dotyczące udziału swego w Ogniskach i powiatach i nadesłały do Okręgu. Można by wtedy dać bardziej dokładny obraz naszej pracy, porównać go z pracą kolegów i wtedy dopiero mówić o roli naszej w organizacji. Dziś naprawdę trudno jest twierdzić, kto winien rzekomo małemu udziałowi koleżanek w naszej organizacji: zaborczość kolegów, czy też nasza własna „nieudolność" (nieśmiałość?). Boć przecież koleżanki-nauczycielki pracują bardzo intensywnie w organizacjach kobiecych i młodzieżowych (Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Koła Gospodyń Wiejskich, Samopomoc Społeczna Kobiet, organizacje młodzieżowe itp.), dlaczego ich właśnie w organizacji zawodowej mało widać? Dlaczego zewsząd słyszy się narzekania na niechęć do pracy ze strony koleżanek, dlaczego koleżanki mężatki występują ze Związku po wyjściu za mąż, a nie czynią tego mężczyźni? Oto pytania, które nas obecnie nurtują, na które trzeba dać rzeczową, dokładną i uzasadnioną odpowiedź, aby przez zbyt pohopne sądy nie pozwolić krzywdzić koleżanek

Dlatego też pożądanym byłoby, aby koleżanki wypowiedziały się w tej sprawie, ilustrując swoje argumenty przykładami w naszym Okręgu. Zebra-

ne dane mówiące, że jednak na terenie Okręgu Warszawskiego 248 koleżanek czynnie pracuje, nie są kompletne. W nadesłanych materiałach (imienne wykazy Zarządów Ognisk i Oddziałów Powiatowych) świecą puste, białe plamy. W poszczególnych Ogniskach nie podano wcale obsady wydziałów. Nie wiadomo, kto tam jest: mężczyzna, czy kobieta. Przez te niedociągnięcia organizacyjne nie można zrobić procentowego porównania z pracą kolegów. Już dziś jednak można stwierdzić, że **jeśli chodzi o najniższe ogniwa organizacyjne, to koleżanki są i pracują. Nie ma ich dopiero w wyższych ogniwach.**

I oto my, koleżanki, przystępujemy do pracy na terenie całej Polski. Musimy się bowiem oczyścić z zarzutu, który się stał zarzutem nie tylko w naszej organizacji, ale i u władz oświatowych. Coraz częściej słyszy się zdanie, że kobieta jako nauczycielka nie dałaby sobie rady w pewnym środowisku, bo jest zbyt bierna, za mało czynna, nie pracuje społecznie w takim czy innym środowisku, nie oddziaływa nań. Musimy dokładnie, rzetelnie i uczciwie obliczyć nasze siły i nasz dorobek, **musimy wykazać, czyśmy faktycznie próżnowały, czy też tylko nasza praca nie kierownicza była zaliczana na cudzy rachunek.**

W związku z tym Zarząd Okręgu Warszawskiego organizuje w dniu 3 października bieżącego roku konferencję dla koleżanek. Na konferencję tą winny przybyć po dwie delegatki z każdego powiatu, po uprzednim zebraniu przynajmniej ogólnych danych o ilości koleżanek w powiecie, ich udziale w pracach Z. N. P., udziale w pracy społecznej w różnych organizacjach i przy szkole.

Jeśli faktycznie cechuje nas tylokrotnie zarzucana nam bierność, to musimy się z niej otrząsnąć, musimy się zdobyć na nowe siły, by przyszłe pokolenia kobiet nie zarzuciły nam, żeśmy nie umiały utrzymać w krzyżowym pochodzie" zdobytych praw kobiety-człowieka.

W każdym powiecie muszą się znaleźć koleżanki-przodowniczki, które przykładem swej pracy porwą inne, ale już nie tylko nauczycielki, lecz szerokie masy kobiece pociągną do pracy nad sobą dla dobra swego, swej rodziny, społeczeństwa i państwa. Musimy się bowiem obejrzeć co robią kobiety innych narodów, jak się organizują, jak pracują, jak rosną w siły i potęgę.

I u nas siły znaleźć się muszą. Pamiętajmy o tym, co mówi prof. Helena Radlińska w swej książce „Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego": „Uświadomienie potrzeb, rozbudzenie sił, które umożliwią ich zastosowanie, są zazwyczaj dziełem przodowników. Spotkać ich można na różnych placówkach, w różnych warstwach kultury. Kieruje nimi żądza urzeczywistnienia ideału, który dostrzegli. W sobie znajdują siły, jakich inni nie mają. Radują się, że tworzą zaczyn na nowe życie, że mogą i umieją pokazać nowe wzory. Przodownicy dają realny obraz potrzebom przez in-

nych zaledwie przeczuwanym. Wprowadzają czynnik zainteresowania, rozbudzają i sublimują potrzeby. Przy zdobywaniu dla nich miejsca w środowisku przełamują różnorodne opory psychiczne i materialne, skupiają naśladowców i współpracowników, stają się duszą zespołów".

Stańmy się właśnie taką „duszą zespołów" w naszej organizacji, stańmy się „duszą zespołów" kobiecych w pierwszym rzędzie w naszej pracy społecznej w każdym środowisku.

Aby jednak praca nasza mogła wydać lepsze rezultaty, musimy zabrać się do niej masowo i wspólnie sobie pomagać. Pomocą taką dla terenów będzie w pierwszym rzędzie Komisja do Spraw Pracy Kobiet przy Zarządzie Głównym, a następnie odpowiednie komisje przy Okręgach i Oddziałach Powiatowych, a referaty przy Ogniskach.

Jeśli chodzi o zadania i ogólny program Komisji Okręgowej i Komisji Powiatowych, to 1) poza czynniejszym i masowym udziałem koleżanek we własnej organizacji zawodowej, 2) poza pomocą udzielaną koleżankom w postaci organizowania kursów racjonalnego zorganizowania gospodarstwa domowego rodziny nauczycielskiej w różnych warunkach, celem odciążenia nauczycielki od zbytniej i absorbującej pracy w domu, 3) poza organizowaniem specjalnych a tanich wczasów dla nauczycielek-matek (szczególnie z niemowlętami) i dla dzieci nauczycielskich, — zadaniem Komisji jest:

a) propagowanie wśród nauczycielstwa związkowego potrzeby pracy kulturalno-oświatowej, wychowawczej i gospodarczej wśród kobiet;
b) przygotowanie koleżanek-nauczycielek do tej pracy na kursach i konferencjach;
c) udzielanie pomocy nauczycielkom prowadzącym pracę wśród kobiet, czy to w organizacjach kobiecych i młodzieżowych, czy w oparciu o szkołę — i to pomocy w postaci porad ustnych, piśmiennych, artykułów oraz specjalnych wydawnictw;
d) koordynowanie pracy wśród kobiet na poszczególnych terenach;
e) pobudzanie do pracy nad sobą szerokich mas kobiecych;
f) wypowiadanie opinii i wysuwanie postulatów w sprawie pracy kobiet, oraz przysposobienia dziewcząt i kobiet dorosłych do ich obowiązków.

Zadania powyższe Komisje uskutecznią przez:

a) omawianie zagadnienia pracy kobiet (jako pracy większej i różnorodniejszej) na zjazdach walnych i lokalnych;
b) organizowanie kursów i konferencji dla nauczycielek w celu racjonalniejszego wyzyskania budżetu czasu poświęconego domowi, rodzinie, pracy zawodowej i społecznej;
c) wydawanie instrukcji dotyczących strony organizacyjnej, metodycz

nej i programowej pracy społecznej z szerokimi masami kobiecymi w Polsce oraz udzielanie porad;

d) współpracę z organizacjami kobiecymi;

e) zamieszczanie w prasie artykułów omawiających zagadnienie pracy kobiet, oraz sprawozdań, dotyczących udziału członkiń Związku N. P. w ruchu organizacyjnym, kulturalno-oświatowym, wychowawczym i gospodarczym wśród kobiet;

f) ewidencję członkiń Z. N. P. pracujących społecznie.

Pożądanym byłoby, aby koleżanki zanim przyjadą na konferencję okręgową w dniu 3 października 1937 r. **zagadnienie pracy nauczycielek we własnej organizacji zawodowej i pracy społecznej wśród kobiet** gruntownie przemyślały, przedyskutowały i przyjechały już ze zdecydowaną postawą, konkretnymi materiałami i wnioskami.

Dioniza Wierciochowa

Akcja letnia

WAKACYJNY KORESPONDENCYJNY W. K. N. OKRĘGU WARSZ. Z. N. P.

Uroczyste otwarcie kursu wakacyjnego odbyło się dnia 28 czerwca br. w Warszawie w Teatrze Narodowym. Uroczystość zaszczycili swą obecnością: p. Kurator Okręgu Szkoln. Warsz. W. Ambroziewicz, p. Naczelnik Wydz. Szkół Powsz. Cz. Statkiewicz, p. Wizytator Ign. Dzierżyński, z ramienia Zarządu m. st. Warszawy: Vice-dyr. IX Wydz. Ośw. i Kult. p. K. Frelek, Prezes Zw. Inspektorów Szkolnych p. J. Radwański, Inspektor Szkolny m. st. Warszawy p. W. Wiatr, przedstawiciel Zarządu Głównego Z. N. P. kol. St. Bukowiecki, przedstawiciel P. A. T. i przedstawiciele prasy. Spośród członków Prezydium Okręgu Warszawskiego Z. N. P. poza Prezesem Okręgu A. Worobczukiem i Kierownikiem W. K. N. St. Wiąckiem obecni byli kol. kol.: K. Staszewski i B. Kokoszczyński.

Otwarcia kursu dokonał kol. A. Worobczuk — Prezes Okręgu Warsz. Z. N. P. Kol. St. Wiącek — kierownik W. K. N. odczytał rezolucję w sprawie samowolnego przeniesienia trumny ze zwłokami ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego przez ks. Metropolitę Sapiehę. W imieniu Kuratorium witał zebranych p. wiz. Ign. Dzierżyński. W imieniu Zarządu m. st. Warszawy — p. v.-dyr. K. Frelek i Prezes Zw. Inspektorów Szkolnych p. J. Radwański imieniem swej Organizacji. W zakończeniu części oficjalnej p. red. Świerczewski wygłosił odczyt inauguracyjny o współczesnym teatrze w Polsce.

Po krótkiej przerwie wszyscy zaproszeni goście, członkowie Rady Pedagogicznej W. K. N. i Słuchacze zostali na specjalnie zakupionym na ten dzień przedstawieniu. Przy zapełnionej widowni przez wyjątkowych widzów, samych nauczycieli, odegrana została sztuka J. Zawieyskiego pt. „Powrót Przełęckiego", której aktualny temat pracy oświatowej, tak bliski i znany słuchającym, wywarł specjalne zainteresowanie; świetna gra naszych czołowych artystów scen polskich wywołała burzę oklasków.

Istotnie przybyłych na pierwszy etap pracy na W. K. N. — na kurs wakacyjny, który trwał od 28 czerwca do 24 lipca br., było osób 821, w tym kobiet 230, mężczyzn 595.

Ilość osób wg poszczególnych okręgów szkolnych przedstawiała się następująco: brzeski — 150, krakowski — 76, lubelski — 134, lwowski — 36, łucki — 39, poznański — 38, śląski — 19, warszawski — 279, wileński — 50.
Wg powiatów z województwa warszawskiego: błoński — 6, ciechanowski — 9, gostyniński — 7, grójecki — 6, kutnowski — 6, lipnowski — 4, łowicki — 8, makow.-maz. — 2, mińsko-maz. — 7, mławski — 6, nieszawski — 2, płocki — 6, płoński — 6, przasnyski — 4, pułtuski — 9, rawsko-maz. — 5, rypiński — 2, sierpecki — 9, skierniewicki — 8, sochaczewski — 9, warszawski — 30, włockawski — 7, Warszawa — 6, kaliski — 6, koniński — 8, turecki — 2, kolski — 4, brzeziński — 2, łęczycki — 7, łódzki — 8, piotrowski — 15, radomszczański — 9, wieluński — 17, zduńsko-wolski — 5, łaski — 9, sieradzki — 15.

Według ostatniego miejsca pracy w szkołach, mianowicie ze szkół:

1-klasowych — 156	5-klasowych — 55
2-klasowych — 138	6-klasowych — 23
3-klasowych — 134	7-klasowych — 236
4-klasowych — 79	

Według stanowiska służbowego: kierowników (czek) — 251
nauczycieli (ek) — 570.

Według wyników pracy: a) otrzymało zaświadczenia słuchaczy — 821
b) nie otrzymało zaświadczeń słuchaczy —

Razem 821

Skład Rady Pedagogicznej i liczba godzin wykładowych na poszczególnych grupach:
Stanisław Wiącek — Kierownik W. K. N.

1. Czesław Jaksa-Bykowski — geografia. Wykładów 37 godz., wycieczek naukowych 8 godz., ćwiczeń 20 godz., coll. piśm. 2 godz.
2. Mieczysław Cieśluk — chemia. Wykładów 6 godz., wycieczek naukowych 2 godz., ćwiczeń 60 godz.
3. Karol Drewnowski — historia. Wykładów 50 godz. Słuchacze wygłosili 7 krótkich referatów, które wraz z dyskusją zajęły koło 10 godz.
4. Maria Froelichowa — j. polski. Wykładów 42 godz., wycieczek naukowych 2 godz., ćwiczeń 6 godz., konferencyj 10 godz.
5. Michał Hornowski — matematyka. Wykładów 60 godzin.
6. Feliks Korniszewski — pedagogika. Wykładów 50 godz., ćwiczeń 20 godz.
7. Franciszek Król — pedagogika. Wykładów 52 godz., ćwiczeń 18 godz.
8. Irena Krygierówna — szycie i kompozycja 70 godz., technologia 5 godz.
9. Konstanty Lech — pedagogika. Wykładów 50 godz., ćwiczeń 20 godz.
10. Jan Lechowski — wych. fizyczne. Wykładów 48 godz., wycieczek naukowych 8 godz., ćwiczeń 18 godz., konferencyj 5 godz., lekcyj próbnych i wzorowych 5 godz.
11. Zofia Lesiewiczowa — gospodarstwo domowe. Wykładów 5 godz., wycieczek naukowych 3 godz., ćwiczeń 47 godz.
12. Maria Leśniewska — nauka o Polsce. Wykładów 46 godz., konferencyj pedag. 2 godz., w tym na 6 godz. referaty słuchaczy i dyskusje.
13. Aleksander Litwin — pedagogika. Wykładów 50 godz., ćwiczeń 20 godz.
14. Romana Lubodziecka — biologia. Wykładów 19 godz., wycieczek naukowych 14 godz., ćwiczeń 37 godz.
15. Jan Mazurek — metal. Wykładów 48 godz. (dwie grupy, na każdej po 24 godz.).
16. Dr Romana Miller — pedagogika. Wykładów 50 godz., ćwiczeń 20 godz.
17. Mgr Mieczysław Okołowicz — matematyka. Wykładów 60 godz.

18. Lucjan Paczóski — fizyka. Wykładów-ćwiczeń 106 godz.
19. Zygmunt Parnowski — pedagogika. Wykładów 45 godz., ćwiczeń 25 godz. Poza tym colloquium ok. 15 godz.
20. Czesław Pawłowski — nauka o Polsce. Wykładów 40 godz., ćwiczeń 6 godz.
21. Stanisław Prochera — introligatorstwo. Ćwiczeń 56 godz.
22. Maria Rylkówna — geografia. Wykładów 37 godz., wycieczek naukowych 8 godz., ćwiczeń 20 godz., coll. piśm. 2 godz.
23. Józefa Rytlowa — j. polski. Wykładów 57 godz., wycieczek naukowych 3 godz.
24. Włodzimierz Skłodowski — pedagogika. Wykładów 65 godz., wycieczek naukowych 7 godz., ćwiczeń 2 godz.
25. Wiktor Snopek — roboty ręczne. Wykładów 78 godz., wycieczek naukowych 8 godz.
26. Dr Józef Targowski — nauka o Polsce. Wykładów 50 godz.
27. Antoni Tomczak — drewno. Ćwiczeń 68 godz.
28. Adam Worobczuk — nauka o Polsce. Wykładów 46 godz.
29. Franciszek Zawadzki — historia. Wykładów 75 godz., wycieczek naukowych 2 godz.
30. Adam Zieleńczyk — pedagogika. Wykładów 37 godz., ćwiczeń 30 godz., konferencyj 3 godz.
31. Marian Krawczyk — wychowanie fizyczne. Wykładów 35 godz.
32. Adam Kalinowski — instruktor wychowania fizycznego.
33. Feliks Szymanowski — kierownik administracyjny kursu wakacyjnego.

Poza wykładami zostały zorganizowane następujące imprezy: 4 razy wspólny teatr, 2 zabawy towarzyskie, oraz szereg wycieczek kult.-oświat., a mianowicie: do Cytadeli, Muzeum Technicznego, Zachęty Sztuk Pięknych, Muzeum Narodowego, Muzeum Kolejowego, Katedry św. Jana, na Stare Miasto, do Ratusza, Sejmu i Senatu, Łazienek, na lotnisko, Zamek Królewski, do Muzeum Wojska i Domu Prasy Polskiej. Ponadto 200 osób wzięło udział w lotach okrężnych nad Warszawą.

Sale wykładowe mieściły się w lokalach: 1) Żeńskie Gimnazjum Handlowe, ul. Górnośląska 31, 2) Szkoła Przemysłowa Żeńska, ul. Górnośląska 31, 3) Muzeum Pedagogiczne, ul. Jezuicka 4, 4) Szkoła Powszechna nr 187, ul. Czerniakowska 128, 5) Związek Osadników, ul. Myśliwiecka 8, 6) Gimnazjum im. Mickiewicza, ul. Konopczyńskiego 4.

WYCIECZKA DO JUGOSŁAWII

Od 4 do 31 sierpnia rb. zorganizowana została przez Zarząd Okręgu Warszawskiego Z. N. P. wycieczka zagraniczna do Jugosławii pod kierownictwem kol. Rysińskiego. W wycieczce wzięło udział 45 osób spośród nauczycieli (członków Z. N. P.) i ich rodzin.

Pierwszym etapem wycieczki było zwiedzenie stolicy Jugosławii Beogradu, celem złożenia wizyty Jugosłowiańskiemu Związkowi Nauczycieli Szkół Powszechnych. Wobec prymitywnych warunków zamieszkania w domu Związkowym wycieczka zanocowała w hotelu prywatnym, korzystając z gościny w godzinach wieczorowych Głównego Zarządu Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej.

W dalszej wędrówce po górzystym krajobrazie środkowej Jugosławii wycieczka zwiedziła egzotyczne Sarajewo, mając w trwałej pamięci 130 tuneli, przez które, niestety, trzeba było przejechać dymiącym pociągiem. Po 3-dniowym pobycie w Dubrowniku (Raguzie) i zwiedzeniu wyspy Lokrum oraz po dodatkowej wycieczce automobilowej do Cetynii i przebyciu licznych serpentyn na górze Lowczen z uczuciem wielkiego zadowolenia siedli wszyscy na statek, aby odbyć miłą wędrówkę morską wzdłuż wybrzeża Dalmacji. 15-dniowy wypoczynek w Makarsce szybko upłynął,

zmieniając wszystkim zabarwienie skóry pod działaniem południowego słońca i wspaniałej kąpieli w Adriatyku (Jadranie).

Najtrudniej przyzwyczaić się było do odrębnej kuchni i przysmaków na oliwie, lecz doskonałe owoce i jeszcze lepsze wina przyczyniły się w znacznym stopniu do utrzymania wesołego i beztroskiego trybu życia ludzi południa. Dla urozmaicenia wypoczynku organizowano krótsze wycieczki autami do Mostyru, pieszo lub na osiołku, na szczyt góry Biokowej i wycieczkę morską pełną przygód i karmienia rybek do Biszewa oraz na wyspę Hwar. Wiele entuzjastek morza obraziło się na Adriatyk i w następnej podróży do Splitu oddano pierwszeństwo autobusom, lecz znaczna większość nie zdradziła zamiłowania do morza, rzucając w sekrecie monety dinarowe, aby spienione fale przyjęły ofiarę i zgodnie z legendą jeszcze raz danym im było powrócić nad urocze wybrzeża Dalmacji.

Po zwiedzeniu starożytnego Trogiru i wykopalisk w Solinie najwięcej wytrwali w liczbie 30 osób wyruszyli do Plitwickich jezior, przeżywając w ciągu kilku godzin bajeczny sen na jawie, wobec niezwykłego i uroczego piękna przyrody, gdy wielkie masywy wodne kilkunastu jezior spadają w doliny potężnymi wodospadami, liczącymi do 68 metrów wysokości.

Miłą też niespodzianką dla wszystkich było gościnne przyjęcie w Ognisku Polskim w Zagrzebiu, które roztacza opiekę nad kilkutysięczną kolonią Polaków, zamieszkałych po wsiach w Jugosławii i oczekujących stałej pomocy w postaci pism polskich.

Końcowym i nader miłym etapem było dwudniowe zwiedzanie Budapesztu. który zaliczyć należy do najpiękniejszych miast Europy.

KURS PRAWNO-SŁUŻBOWY

Już trzeci z kolei odbył się kurs prawno-służbowy w Augustowie, trwający cały lipiec. Na kurs poza rzeczywistymi słuchaczami uczęszczało wiele osób z obozu sportowego i kolonii wypoczynkowej.

Na kursie był niezwykle sympatyczny nastrój. Na pozór suche tematy stały się ożywionymi i ciekawymi przez aktywne stanowisko uczestników, gdyż do każdego prawie zagadnienia podchodzono ze strony praktycznej.

Słuchacze rozjechali się ze znacznym zasobem wiadomości teoretycznych i praktycznych i będą mieli możność nieść pomoc tym, którzy znajdą się w trudnej sytuacji, najczęściej wynikłej nie z ich winy.

Kierownikiem kursu był kol. B. Kokoszczyński.

OBÓZ SPORTOWO-WYPOCZYNKOWY W AUGUSTOWIE.

W czasie od 2 do 31 lipca 1937 r. odbył się wodny Obóz Sportowo-Wypoczynkowy w Augustowie.

Kierownikiem Obozu był kol. Józef Kuran. W obozie, liczącym 135 osób, reprezentowane były wszystkie dzielnice Polski, mianowicie:

woj.	warszawskie	53	osoby
„	krakowskie	18	„
„	śląskie	16	„
„	poleskie	15	„
„	lubelskie	11	„
„	wileńskie	9	„
„	poznańskie	5	„
„	wołyńskie	3	„
„	lwowskie	3	„
„	łódzkie	2	„

Obóz mieścił się w szkole powszechnej Nr 1. Miejscem wypoczynku i ćwiczeń sportowych były cudowne w swej krasie jeziora i puszcza augustowska. Tam już od wczesnego ranka wędrowała Kolonia Wypoczynkowa lub ze śpiewem na ustach ciągnął się długi wąż kajaków Kursu Sportowego. Pływanie, plażowanie, wioślarstwo, gry i zabawy sportowe, próby na P. O. S. — wypełniały program zajęć. Oprócz tego w granicach zajęć świetlicowych został zorganizowany Kurs Świetlicowy.

Wieczory ściągały uczestników do świetlicy — gry, prelekcje i tańce. Przez szereg wieczorów występował w świetlicy kol. H. Ładosz. Jego produkcje artystyczne zbierały, poza uczestnikami, całą elitę Augustowa.

W międzyczasie odbyła się bezpłatna doroczna zabawa taneczna dla uczestników Obozu i zaproszonych gości. Stały program przeplatany był często organizowanymi wycieczkami turystyczno-krajoznawczymi. Odbyły się następujące wycieczki: pieszo po puszczy i na jezioro Wigry, kajakami na jeziora: Necko, Sajno, Rospudę, Krechowieckie, Studzieniczne i Serwy, parostatkiem wzdłuż kanału Augustowskiego — do Mikaszówki, a z dalszych do Wilna i Trok. W Wilnie, po złożeniu hołdu na Rossie — uczestnicy poznali miasto. W Trokach zwiedzono ruiny zamku na wyspie, Farę i Kenessę (świątynię) karaimską.

Na zakończenie Obozu wyruszył spływ kajakowy do Warszawy.

Obóz zakończył się kolacją pożegnalną, która upłynęła w serdecznym i miłym nastroju. O tym jak uczestnicy byli zadowoleni z Obozu świadczą prośby o przedłużenie Obozu i zapewnienia powrotu na przyszły rok.

Jedynie tajemnicą pozostanie czy przyrzeczenie powrotu składali koledzy koleżankom czy odwrotnie, czy też jeziorom i puszczy augustowskiej.

KOLONIA Z. N. P. W KOSOWIE HUCULSKIM.

Kosów, jedna z piękniejszych miejscowości na Huculszczyźnie (400 m. p. p. morza) leży w dolinie rzeki Rybnicy u podnóża gór lesistych, niezbyt wysokich, wszędzie dostępnych dla spacerów i wycieczek grupowych. Jedynym celem organizatorów takiego typu kolonii było ułatwienie rodzinom nauczycielskim przyjemnego i taniego spędzenia wakacji. Technicznie organizacja tej kolonii przedstawia się następująco: Zarząd Okr. Warsz. wyznacza kierownika, którego zadaniem jest wynajęcie lokali na kuchnie i stołownie, mieszkania dla członków kolonii i administracji, zajęcie się organizacją podróży, wszelkimi sprawami związanymi z prowadzeniem kolonii i jej likwidacją. Członkowie zaś kolonii na miejscu w Kosowie wybierają Zarząd, Komisję Rewizyjną i Komisję Likwidacyjną.

W roku bieżącym lokal na pomieszczenie kuchni i stołowni składał się z 5 pokojów w oddzielnej willi, w pobliżu której w wynajętych chłopskich domkach i willach rozlokowane były rodziny nauczycielskie.

Ogółem na kolonii było 94 osoby, z tego 83 z prawami członków i 11 gości. Członkowie grupowali się z całej Polski. Najwięcej dał Okręg warsz. (66), później lubelski, lwowski, poznański, wileński.

Koszt utrzymania wraz z administracją bez mieszkania dla osób dorosłych, przebywających przez cały okres trwania kolonii tj. od 3.VII do 27.VIII, wynosił około 2 zł dziennie. Mieszkanie — od 15 gr dla osób mieszkających w pokojach wspólnych, do 95 gr w pokoju oddzielnym z elektrycznym oświetleniem.

Posiłki wydawano 4 razy dziennie obficie i dobre.

Podczas trwania kolonii organizowano wycieczki bliższe do malowniczych i pięknie położonych Szeszor, Pistynia, Sokołówki, Babina, na szczyty gór i dalsze

na Howerlę i do Rumunii. Oprócz tego członkowie grupami urządzali spacery do przepięknych lasów okolicznych. W dni słoneczne wszyscy członkowie przebywali na skalistej plaży przy naturalnych wodospadach, gdzie zaawansowani pływacy mieli pole do popisu, kąpiąc się w wodzie sięgającej miejscami do 6—8 metrów głębokości. Było dobrze i przyjemnie. Może tylko tegoroczna (wyjątkowa) pogoda deszczowa w sierpniu, która nawiedziła całą Huculszczyznę, stanowiła pewną dygresję w pobycie. Rozjechali się jednak wszyscy w nastrojach miłych z przeświadczeniem, że tylko kolonie spółdzielcze mogą dać to, czego nauczyciel w granicach szczupłych możliwości materialnych może pragnąć.

Pożądane byłoby więc, żeby bardziej przedsiębiorczy koledzy i koleżanki zainteresowali się prowadzeniem kolonii spółdzielczych i organizowali je choćby w mniejszym zakresie na swoich terenach.

Kierownikami kolonii byli kol. kol. Strynkiewicz L. i Tietz Leon.

L. Strynkiewicz

Z KURSU SPORTOWO-WYPOCZYNKOWEGO W PIWNICZNEJ

Przyjemnie pisać o rzeczach, które pozostawiły miłe i niczym niezatarte wspomnienia z pobytu na kursie w Piwnicznej. Dzień był tam niepodobny jeden do drugiego — uczestnik zapominał o troskach codziennego życia, a radował się i cieszył jak dziecko. Współżycie koleżeńskie i ogólny nastrój przypominał to, z czym człowiek spotyka się, ale tylko na ławie szkolnej. Nic więc dziwnego, że ta atmosfera znalazła odbicie w utworach pisanych przez uczestników. Kol. Hanys Maternowski pisze:

W Piwnicznej w Zdroju
Brać nauczycielska
Żyje sobie wspólnie
Sielska i anielska.

Przez cały czas trwania kursu, tj. od dnia 2 lipca do 31 włącznie nie spotykałem się z żadnymi narzekaniami ze strony uczestników. W poezjach kursowych nie ominięto również i kierownika kursu, co znalazło swój wyraz w wierszyku:

A nasz pan kierownik
Zawsze wszędzie gładki,
„Że się tak wyrażę"
Przypięto mu łatki.

Ćwiczenia cielesne, lekka atletyka i zabawy pod fachowym kierownictwem kol. Józefa Gołębiowskiego z Pułtuska cieszyły się wielkim powodzeniem, gdyż najbardziej strudzone koleżanki ostatnim tchem, ale z animuszem i dziecięcą swadą ćwiczyły zawzięcie. A oto nasz instruktor:

Zaś nasz pan instruktor
Wianek ślubny wije,
Mimo tego jednak
W dalszym ciągu tyje.

Tylko zbyt mało było kolegów. Stąd i wiersz:

Nasze koleżanki
Srodze się zawiodły,
Bo małżeńskie plany
Im się nie powiodły.

Należy też wspomnieć o koleżance Marii Grabowskiej, która jako „mama kursu" swoim serdecznym, koleżeńskim stosunkiem i dobrą radą zyskała sobie wszystkich uczestników, dając komuś żywe natchnienie do takiego oto wiersza:

Jest też między nami
Nasza głośna mama,
Co jej tu w Piwnicznej
Spuchła ustna jama.

Troskliwa opieka ze strony Państwa Michalików przyczyniła się bardzo do dobrej atmosfery na kursie w zakresie wyżywienia. Ilustruje to wierszyk.

Jędrek i Felek
To chłopaki zuchy,
Gdy dopadną żarcia
Napełniają brzuchy.

Ogólną sympatię zyskał sobie nasz miły gość, inspektor szkolny p. Borzęcki Jan, który na zakończeniu kursu wniósł niesłychaną ilość radości, uczucia koleżeńskiego i głębokiego przywiązania do naszej organizacji.

Kurs w Piwnicznej liczył 60 osób, w tym 52 panie i 8 mężczyzn, z następujących województw: warszawskie — 25 osób, łódzkie — 4, poznańskie — 6, lwowskie — 5, lubelskie — 4, poleskie — 6, wileńskie — 6, m. st. Warszawa — 4.

Odbyły się następujące wycieczki: do Krynicy, Żegiestowa, Nowego Sącza i Pienin. Z miejscowych wycieczek zasługiwały na uwagę: szczyt Heliaszówki (1024 m), Głębokie, Łomnica, Piwniczna Wieś, Rytro, do czeskiej granicy i cały szereg wycieczek o charakterze spacerowym.

Wygłoszono następujące referaty: kol. Karwat: „Wpływ oświatowy Z. N. P. na społeczeństwo", „Sytuacja nauczyciela na wsi", „Wrażenia z wycieczki Z. N. P. do Bułgarii".

Śpiewy prowadził kol. dr Życzkowski.

Kurs brał czynny udział w odprawach harcerskich, organizowanych przez druhów z lubelskiego, krakowskiego i z Polesia. Były też zabawy taneczne, gry towarzyskie, śpiewy chóralne, recytacje itp. Uczestnicy korzystali z miejscowej biblioteki. W dniu 29 lipca urządzono oficjalne zakończenie kursu, w którym nadto wzięło udział kilka osób z miejscowego społeczeństwa. Przy odjeździe każda z koleżanek otrzymała bukiet kwiatów.

Jerzy Michniewicz

Z WĘDRÓWKI WAKACYJNEJ PO SŁOWACZYŹNIE I TATRACH

(Sprawozdanie z obozu wędrownego p. n. „Od źródeł Wisły po szczyt Garłucha").

Drugi już rok z rzędu z ramienia Okręgu Warszawskiego Z. N. P. prowadzi kol. Zygmunt Orłowicz gromadę turystów-nauczycieli po górach. W roku ubiegłym gromada ta zwiedziła Beskidy Sandeckie, Pieniny, Gorce, pasmo Babiogórskie i część Tatr, w tym roku zwiedzono Beskidy Śląskie, pasmo Pilska, powtórzono Babią Górę, po czym uzyskawszy ze starostwa w Nowym Targu przepustki turystyczne zwiedzono przepiękną Słowaczyznę, no i wreszcie Tatry. Obóz rozpoczęty w dniu 4 lipca

b. r. w Bielsku zgromadził razem 25 osób, w czym 12 koleżanek. Pogoda w czasie trzytygodniowej wędrówki sprzyjała obozowi, zaledwie 2 dni były słotne, to też program został wypełniony całkowicie. Pierwszy tydzień poświęcono wędrówce po górach polskich. Z Bielska ruszono na Klimczok, po czym przez Błatną i Brenną przeszedł obóz na Równicę, z której podziwiano piękną panoramę nocną jarzącego się tysiącami świateł Śląska. Z równicy zeszliśmy do Polany i stąd pociągiem do Wisły. Trzy godziny poświęcone zostało na zwiedzanie Wisły, kąpiel w basenie i zwiedzanie zameczku Pana Prezydenta. Przez dolinę Białej Wisełki podążyliśmy na szczyt Baraniej Góry, cudownym jakimś sposobem unikając ogromnej burzy, która przechodziła o niecałe 1.000 mtr. od nas. Czwartego dnia zeszliśmy do Milówki — używając kąpieli w Sole — a po południu poprzez piękną Halę Boraczą wydostaliśmy się na Lipowską. Dzień piąty — przy dużym upale i przelotnych deszczach — był ciężki. Z Lipowskiej szczytami na Pilsko, idąc ciągle graniową ścieżką poprzez Jaworzynę i Głuchaczki wieczorem doszliśmy do schroniska P. T. T. na Markowych Szczawinach pod Babią Górą. Następne przedpołudnie poświęciliśmy na odpoczynek i — pranie. Po południu — prowadzeni przez zarządcę schroniska p. Midowicza zwiedziliśmy cały masyw Babiej Góry wraz z Sokolicą. Pogoda była nadzwyczajna, to też gromada nasza powoli nabierała mocno bronzowawego odcienia. 10 lipca poprzez granicę słowacką znaleźliśmy się na Orawie. Autobusem z Półkoży przez Namiestów dojechaliśmy do wspaniałych Orawskich Zamków, zwiedzając je następnego dnia do południa. Po obiedzie przejechaliśmy motorówką do stolicy Orawy Dolnego Kubina, a stąd pieszo wydostaliśmy się na grzbiet najwyższego szczytu Gór Krotoszyńskich Chocza. 12 lipca po zejściu z Chocza, zaszliśmy do słynnych cieplic w Luczkach. Półgodzinna doskonała kąpiel w basenie orzeźwiła nas i pozwoliła w dobrej formie dojechać wieczorem do pięknego Rużomberku, siedziby ks. Hlinki. Następnego dnia autobusem przejechaliśmy piękną doliną Wagu do Królewian, skąd dobrą drogą dostaliśmy się w głąb przepięknego pasma Niżnych Tatr do miłego słowackiego schroniska na Międzyholu. Korzystając z pięknego popołudnia weszliśmy na słynny ze swoich skał Rosudecz, wieczór zaś spędziliśmy bardzo mile na słuchaniu pieśni słowackich i śpiewaniu naszych. Następnie zamiast szczytów tatrzańskich zwiedziliśmy bardzo oryginalne tzw. dziury Janosikowe i dolinę Tyerhowy. Godzinę spędziliśmy w romantycznych ruinach zamczyska Streczno, rozpamiętywując te czasy, w których ziemiami tymi władali Kostkowie i Komorowscy. 13-kilometrowy „spacer" doprowadził nas do dużej osady kolejowej Wrułki. 15 lipca pozostał datą pamiętną dla obozowiczów. Tego dnia bowiem zwiedziliśmy bajeczne, wspaniałe Jaskinie Demenowskie. Nocowaliśmy w stolicy Liptowa Mikulaszu Liptowskim. 16 po przejściu ogromnej i długiej doliny Smreczyńskiej, znaleźliśmy się na słynnej grani Rohaczów. Po raz pierwszy poczuliśmy skałę, pokonywaliśmy „kominki" a nawet „konia" skalnego. Po raz pierwszy spojrzeliśmy w otchłań prawdziwych parusetmetrowych przepaści. Odetchnęliśmy powietrzem tatrzańskim. Przy latarkach, nocą znaleźliśmy się w bogatym schronisku W. K. N. w dol. Chochołowskiej. Następnego dnia wyszliśmy na najwyższy szczyt Tatr Zachodnich Bystrą, z której przez dolinę Kościeliską dostaliśmy się na 3-dniowy, dobrze zasłużony odpoczynek do Zakopanego. We wtorek 20 lipca rozpoczęliśmy w 20 osób trzecią część obozu poświęconą Tatrom. Kolejką linową wyjechaliśmy na Kasprowy Wierch, z którego dobrymi ścieżkami przez Liliowe i Żawory doszliśmy na noc do dol. Koprowej. Po marnym noclegu na sianie i strychu wyszliśmy na Krywań i do pięknego Jeziora Szczyrbskiego. Ogromne przepełnienie schronisk zmusiło nas do zejścia do Szczyrby na nocleg. Następnie zwiedziliśmy Poprad, Szmeks i wodospady w Kolbachu, przybywając na noc pod Garluch do Śląskiego Domu, skąd 23 lipca w doskonałym cza-

sie weszliśmy na ten najwyższy szczyt tatrzański. Wymarzona słoneczna pogoda i ogromny, wspaniały widok był nam nagrodą za trudy. Tego samego dnia jeszcze poprzez Polski Grzebień zeszliśmy przez dol. Białej Wody do przemiłego schroniska w Roztoce. Sobota została poświęcona na przejście bardzo trudną częścią Orlej Perci z Krzyśnego przez Buczynowe Turnie do Granatów. Noc spędziliśmy już w Zakopanem. 25 nastąpiło rozwiązanie obozu, pożegnalny obiad i wyjazd.

Tak wyglądał tegoroczny obóz wędrowny po Beskidach, Słowaczyźnie i Tatrach. Nikt nie chorował, uczestnicy obozu poznali wiele pięknych okolic, wszyscy zdobyli Górską Odznakę Turystyczną (5 osób srebrną), a całość z utrzymaniem, noclegami, przejazdami i wejściami kosztowała 127 zł od osoby. Z. O.

KONFERENCJA ORGANIZACYJNA.

W czasie od 5 do 15 lipca b. r. odbyła się w Kazimierzu Dolnym konferencja organizacyjna Prezydium Okręgu i Prezesów Oddziałów Powiatowych, zorganizowana przez Zarząd Główny Z. N. P. Okręg Warszawski zgłosił się licznie: na 24 powiaty reprezentowanych było 21. Z niewiadomych przyczyn nie przysłały swych Prezesów Oddziały: Ciechanów, Płońsk, Skierniewice i Radzymin. A szkoda. Ważne poruszano zagadnienia jak: założenia ideowe Z. N. P. i stanowisko wobec aktualnych zagadnień oświatowych, społecznych i gospodarczych, polityka zawodowa Z. N. P., świat pracowniczy, działalność gospodarcza, pedagogiczna, organizacyjna, społeczna, obrona prawna oraz zagadnienia zmian w Statucie Z. N. P. Poważna i żywa dyskusja wiele z tych zagadnień naświetliła należycie, uzyskując całkowicie jednolite stanowisko wszystkich biorących udział w konferencji. Referentami byli: kol. kol. prezes Kolanko, v.-prezes Nowicki, Wycech, Kwiatkowski, Bukowiecki, Polkowski, Racławicki i inni. Pozytywny dorobek konferencji — niewątpliwy. Zasługa — Zarządu Głównego Z. N. P.

KONFERENCJA PRACY SPOŁECZNEJ W ZAKOPANEM.

Wydział Pracy Społecznej Zarządu Głównego Związku Naucz. Polskiego zorganizował konferencję pracy społecznej w dniach od 5 do 15 sierpnia 1937 r. w Zakopanem dla Przewodniczących Wydziałów Pracy Społecznej Oddziałów Powiatowych okręgów: warszawskiego, łódzkiego, lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego o następującym programie:

I.

1. Ideologia Z. N. P. (3 godz.), J. Kolanko.
2. Podstawy ideologiczne pracy społecznej Z. N. P. (3 godz.), K. Maj.
3. Podstawy ideologiczne pracy oświatowej (3 godz.), M. Kopeć.
4. Aktualne prądy w oświacie i kulturze w Polsce (6 godz.), H. Jędrusik.
5. Nauczyciel jako działacz społeczny (2 godz.), K. Maj.

II.

6. Główne kierunki i metody pracy oświatowej (3 godz.), K. Maj.
7. Organizacja oświaty dorosłych w Polsce (2 godz.), K. Maj.
8. Formy oświaty dorosłych (6 godz.), M. Kopeć, K. Maj, J. Piotrowski.

III.

9. Zadanie, program i organizacja pracy społecznej Związku Nauczycielstwa Polskiego (6 godz.), J. Piotrowski.
10. Przegląd i charakterystyka organizacyj społecznych w Polsce (3 godz.), K. Maj.
11. Bibliografia pracy społecznej (2 godz.), K. Maj.

12. Aktualne sprawy szkolne i nauczycielskie (3 godz.), J. Piotrowski.
13. Tatry i Podhale (3 godz.), T. Malicki.

Z terenu Okręgu warszawskiego wzięło udział w konferencji 2 koleżanki i 17 kolegów. Nie wszystkie jednak powiaty były reprezentowane co niewątpliwie odbije się na pracy.

Ażeby praca podczas wakacji nie była dla nauczycielstwa zbyt uciążliwa poza wykładami były zorganizowane następujące wycieczki: na Gubałówkę, Giewont, Czerwone Wierchy, do Morskiego Oka, Doliny Kościeliskiej i kolejką linową na Kasprowy.

Wszyscy uczestnicy konferencji złożyli wizytę w obozie dla młodzieży polskiej z zagranicy, gdzie przy wspólnym ognisku kol. Maj Kazimierz w krótkim referacie zapoznał młodzież z rolą nauczyciela w Odrodzonej Polsce, a kol. Kaźmierczak Wincenty w pięknej gwarze łowickiej opowiadał o zwyczajach i dowcipie chłopa łowickiego.

Koleżanki i Koledzy z terenu Okręgu warszawskiego podczas konferencji zżyli się z sobą i stanowili zgrany zespół.

Szczególniej wyróżniła się sala 6, która urządzała krótkie ale pełne humoru i dowcipu przedstawienia teatralne znane całej konferencji, urozmaicając i rozweselając pobyt uczestników konferencji.

W związku z zagadnieniami omawianymi na konferencji wysuwano i dyskutowano te przede wszystkim, które były aktualne dla Okręgu warszawskiego.

Konferencja ta przyczyni się niewątpliwie do gruntowniejszej i szerzej poprowadzonej pracy społecznej w Wydziałach Pracy Społecznej przy Oddziałach Pow.

Komunikaty i kronika

OD KOŁA LITERATÓW.

Przy Okręgu Warszawskim Z. N. P. powstało koło literatów nauczycieli. Zadaniem tego koła jest:

1. Gromadzenie materiału literackiego (poezja, proza), będącego oryginalną twórczością nauczycieli-związkowców.
2. Ocena tegoż materiału literackiego i przygotowanie go do zbiorowego wydawnictwa, względnie umieszczania go w dziale kultury i sztuki w „Dzienniku Porannym" lub w innych pismach.
3. Rozpisywanie konkursów na prace literackie, traktujące o nauczycielu (wiersze, nowele).
4. Zjednywanie dla koła sympatyków byłych nauczycieli a obecnie zawodowych literatów.
5. Nawiązanie kontaktu z literatami reprezentującymi wieś i robotnika.
6. Urządzanie wieczorów literackich dyskusyjnych i poranków literackich.
7. Roztaczanie opieki nad twórczością literacką nauczyciela.
8. Zabieranie głosu na łamach prasy gdy chodzi o typ nauczyciela we współczesnej literaturze.

Siedzibą koła jest lokal Zarządu Okręgu Warszawskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego Nr 1. W korespondencji do koła zaznaczać wyraźnie: „koło literatów". Z kolegami korespondentami, którzy nadeślą nam swoje prace, nawiążemy kontakt ściślejszy, celem możliwej współpracy z nami. Na pytania natury ogólnej będziemy zamieszczać odpowiedzi w „Głosie Mazowieckim".

Prosimy o nadsyłanie wierszy, gdyż na pierwszy ogień chcemy dać do druku poezję. Wraz z pracami prosimy o nadesłanie nam również krótkiego życiorysu. Tylko te prace będą brane pod uwagę, które nadesłane będą pismem czytelnym (najlepiej maszynowym. Informujemy nadto, że nadesłanych rękopisów czy druków koło nie będzie zwracać.

O przyjęciu na członków naszego koła, decydować będzie zebranie członków koła.

za koło literatów

Bohdan Kiełbiński

SPRAWOZDAWCZE ZEBRANIE OGNISK I ODDZIAŁÓW POWIATOWYCH.

Przypominamy Zarządom Ognisk i Oddziałów Powiatowych o konieczności zwołania we właściwym terminie zebrań sprawozdawczych.

Zgodnie z wymaganiami Statutu, art. 153, sprawozdawcze Zebrania Ognisk odbywają się w miesiącu sierpniu i we wrześniu. Zebrania Oddziałów — w miesiącu październiku i listopadzie.

ZMIANY W SKŁADACH OSOBOWYCH ZARZĄDÓW OGNISK I ODDZIAŁÓW POWIATOWYCH ORAZ ZMIANY ADRESÓW KORESPONDENCYJN.

Wszelkie zmiany zaszłe w składach osobowych Zarządów Ognisk lub Oddziałów Powiatowych oraz zmiany adresów korespondencyjnych winny być bezzwłocznie podawane do wiadomości Zarządowi Okręgu. Nie przestrzeganie tych spraw wpływa hamująco na załatwianie spraw organizacyjnych.

ZAŁATWIANIE SPRAW W BIURZE OKRĘGU WARSZAWSKIEGO.

Podajemy do wiadomości, iż wszelkie sprawy, które wymagają załatwienia przez biuro Okręgu winny być załatwiane przez zainteresowanych w godzinach urzędowych, tj. od 9 do 15 codziennie. Poza tym interesanci są przyjmowani we wtorki, czwartki i piątki od godz. 17 do 19.

Sprawy do bezpośredniego załatwienia przez członków Prezydium lub osobiste porozumienie się z poszczególnymi przewodniczącymi Wydziałów należy załatwiać we wtorki i piątki każdego tygodnia między godz. 16—18.

By uniknąć ewentualnych niespodzianek należy uprzednio, na kilka dni przed przybyciem do biura, zawiadomić na piśmie o rodzaju sprawy i wymienić nazwisko tego z członków Prezydium, do którego zainteresowany pragnie się zwrócić.

ZWIEDZANIE PAŃSTW. INSTYTUTU GŁUCH. I OCIEMN.

Państwowy Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie komunikuje nam, że wycieczki przyjmuje po uprzednim zgłoszeniu na piśmie przynajmniej na tydzień, „przy czym opłata od ucznia wynosi gr 10".

Czytającemu te słowa nauczycielowi ciśnie się do głowy świadomość, że tu jest coś nie w porządku. Jakto!? Więc Instytut, placówka naukowa, państwowa, za naukę w czasie zwiedzania pobiera opłatę od dziecka, mimo, że Państwo zapewnia dziatwie naukę bezpłatną?

Z WYDZIAŁU PRACY SPOŁECZNEJ.

Kol. Kol. Przewodniczących Wydziałów Pracy Społecznej przy Oddziałach Powiatowych prosimy o nadesłanie do dnia 3 października b. r. zamierzonych programów pracy społecznej na rok bieżący.

Z NOTATNIKA NAUCZYCIELA

We wrześniu r. b. mija pierwsza rocznica tragicznej śmierci małżonków Wijatów. Dwa młode serca skazane przez władze szkolne na stałą rozłąkę, nie mogąc znieść nieuzasadnionej krzywdy, złączyły się w uścisku śmierci. Śmierć ich jak błysk pioruna w mrokach nocy rozświetliła ciemną czeluść bezdennej tępoty i głupoty niektórych biurokratów. Daną im władzę użyli na zaspokojenie swych sadystycznych instynktów. Po zaszłej tragedii nie przyznali się do tego. Nikt się nie przyznał. Nikt nie wiedział, że tych dwoje ludzi pożera tęsknota, pali rozpacz, gnębi rozłąka. Nie wiedzieli najbliżsi koledzy i koleżanki, nie wiedziało Ognisko ani Oddział Powiatowy. Nikt. Nie wierzę! Nie pierwszy to i ostatni wypadek, że wśród przyjaciół ogary uśmierciły szaraka. Gdyby była zorganizowana opinia członków Ogniska i Oddziału Powiatowego, gdyby zażądano energicznej interwencji wyższych komórek organizacyjnych, mielibyśmy przynajmniej prawo sądzić, że spełniliśmy nasz obowiązek organizacyjny. Nie czuliby się osamotnieni, opuszczeni w nieszczęściu. Otoczeni gronem współczujących serc, owiani ciepłem koleżeńskiej przyjaźni znaleźliby osłodę i ukojenie dla zbolałych dusz. Stało się inaczej. Obojętność nasza, nasza bezczynność, sprzymierzyły się z brakiem dobrej woli władzy i przyczyniły się do śmierci dwóch miłością serdeczną gorejących latorośli.

Wszyscyśmy winni.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Juliana Smulikowskiego Nr 1. Tel. 543-13.

Członkowie Okręgu Warszawskiego z terenu województwa otrzymują „Głos Nauczycielstwa Mazowieckiego" bezpłatnie.

Cena prenumeraty: dla członków Związku: rocznie 4 zł, 1 numer 50 gr; dla nieczłonków Związku: rocznie 8 zł, 1 numer 1 zł.

Konto P. K. O. 25.918.

Cena ogłoszeń: cała strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego: JASTRZĘBSKI JAN.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, ul. Sienna 15.